Bezpłatny dodatek do nr 216. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 32 Kraków, niedziela, dnia 8 sierpnia 1937 r. Rok II

OFENSYWA KOMINTERNU NA MŁODZIEŻ

Młodzież w programie i planach Kominternu zajmowała i zajmuje miejsce bardzo poważne[1]). Już w uchwałach II Wszechrosyjskiego Zjazdu Związku Komunistycznego Młodzieży powiedziano wyraźnie: „Od rozwoju i powodzenia komunistycznego ruchu młodzieży na całym świecie zależy los światowej komunistycznej rewolucji". („Naszi sjezdy", wyd. II „Mołodaja Gwardia", Leningrad, 1925, str. 21).

Komuniści nazywają młodzież podstawą ruchu komunistycznego. Głosił to już Zinowiew-Apfelbaum, nie żyjący obecnie b. sekretarz Kominternu:

„...Komunistyczny ruch młodzieżowy na całym świecie jest przedwiośniem światowej rewolucji i jej podstawą" (Zinowiew: „Komintern Mołodioży i jego zadaczi". 1925).

I to nie tylko młodzież starsza jest dla nich poważną pozycją, ale i dzieci. Czytamy w tejże samej pracy, że ruch komunistyczny dzieci „jest integralną częścią całego ruchu proletariackiego". Dalej

„...Ruch pionierów nie jest wcale instytucją dla dzieci, lecz jest organizacją bojową dzieci pod kierunkiem partii i Komsomołu". (Zinowiew: „Komintern Mołodioży i jego zadaczi". 1925).

„...Nie dlatego zajęliśmy się dziećmi, że dzieci mogą cośkolwiek zrobić same, lecz dlatego, że one rewolucjonizują całe swoje otoczenie". („Izwiestia", 20. VI 1936).

UCHWAŁY VII KONGRESU KOMINTERNU I VI KONGRESU KOMUNISTYCZNEJ MIĘDZYNARODÓWKI MŁODZIEŻY.

Musimy dziś zanotować ważne posunięcia taktyczne K. M. M. w ostatniej dobie, tak na terenie innych krajów, jak przede wszystkich w Polsce. Posunięcia te są w ścisłej łączności z uchwałami, które zapadły dla całego Kominternu w r. 1935 na VII kongresie III Międzynarodówki, w związku z nową taktyką, idącą w kierunku pozyskania nowych terenów dla partii, będącej ekspozyturą czerwonej Moskwy. Według tej nowej taktyki komuniści mają przez maskowanie swego rzeczywistego programu i szafowanie najrozmaitszymi obietnicami, pozyskiwać i przyciągać różne organizacje i ugrupowania, wabiąc je pięknymi hasłami i pozorną bezpartyjnością i bezinteresownością.

W uchwałach Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Polski, powziętych jako skutek uchwał VII Kongresu Kominternu w 1935 r., znajdujemy wskazania postępowania z młodzieżą:

„Czołowym zadaniem KZM-u w ruchu młodzieży robotniczej jest osiągnięcie zjednoczenia z młodzieżowymi organizacjami socjalistycznymi W tym celu KZM powinien już dziś stworzyć warunki braterskiego współżycia i formy stałej współpracy od góry do dołu z młodzieżą socjalistyczną. Nasza krytyka socjaldemokratyczna i propagandowa komunizmu musi być zastosowana do psychologii młodzieży socjalistycznej, musi uwzględniać momenty uczuciowe" („Nowy Przegląd", Nr 9, grudzień 1935 r.) [2]).

Ale po opanowaniu ideowo bliskiej młodzieży socjalistycznej, plany K. P. P. idą znacznie dalej:

„...Akja zjednoczeniowa wśród młodzieży robotniczej powinna iść w parze z jak najprędszym zbliżeniem i współdziałaniem z Wiciowymi organizacjami młodzieży chłopskiej. KZM **powinien również przezwyciężyć dotychczasowe oderwanie od setek tysięcy młodzieży, urabianych przez organizacje faszystowskie, nacjonalistyczne, klerykalne. Zadaniem KZM jest wciągać szerokie zastępy i całe organizacje tej młodzieży do jednolitego frontu walki o platformę żądań młodego pokolenia, oddziaływać na olbrzymie masy młodzieżowe wspólnie z młodzieżą socjalistyczną"** („Nowy Przegląd", Nr 9., 1935 r.).

Dla osiągnięcia nakreślonych celów tej akcji. komuniści postanowili zmienić gruntownie metody postępowania, postanowili używać chwytów, które mogą pozyskiwać niedoświadczoną młodzież. A więc:

„...K. Z. M. P. musi przekształcić się w organizację wychowawczą. Skupiając w swoich szeregach najszersze masy młodzieży, szukającej wyjścia z obecnego rozpaczliwego położenia, KZMP wychowuje tę młodzież w duchu walki klasowej, solidarności międzynarodowej i maksizmu — leninizmu". **(„Nowy Przegląd"**, Nr 9/1935).

„...Te cele „wychowawcze" pozwolą: obejmować masowe organizacje różnego typu, odpowiadające kulturalnym, oświatowym, rozrywkowym, sportowym potrzebom i zainteresowaniu młodzieży, co więcej, te organizacje młodzieży muszą stać się legalnymi, przezwyciężając swoistą romantykę nielegalności, która jest przejawem sekciarskiego zasklepienia". **(„Nowy Przegląd"**, Nr 9/1935).

Ponieważ trzeba w pracy nad młodzieżą używać argumentów „uczuciowych", więc tow. Dymitrow na VI kongresie KMM w Moskwie w mowie swej podkreślał konieczność walki o interes, o „dobro" całej młodzieży:

„...Wy, towarzysze, winniście znaleźć takie drogi, takie formy i metody pracy, które umożliwią stworzenie w krajach kapitalistycznych masowych organizacji młodzieżowych nowego typu, którym nie będą obce żadne interesy życiowe młodzieży pracującej, takich organizacji, które nie kopiując partii, będą walczyć o wszystkie interesy młodzieży".

„...Spodziewamy się, że KMM zbuduje całą swoją działalność w ten sposób, żeby zespolić i zjednoczyć wszystkie zawodowe, kulturalne, oświatowe, sportowe organizacje młodzieży pracującej, wszystkie rewolucyjne, narodowo-rewolucyjne, narodowo-wyzwoleńcze i antyfaszystowskie organizacje młodzieżowe dla walki przeciwko faszyzmowi i wojnie, o prawa młodego pokolenia". **(„Nowy Przegląd"**, Nr 9, r. 1935, str. 875).

Te „prawa młodego pokolenia" i „interes młodzieży" — to frazesy ciągle się powtarzające w odezwach, rozrzucanych wśród polskiej młodzieży akademickiej w czasie ostatnich zajść na wyższych uczelniach, oraz w odezwach kolportowanych wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej.

NOWA TAKTYKA KMM WPROWADZA W ŻYCIE UCHWAŁY KONGRESÓW.

W nowej taktyce, przyjętej łącznie ze zmienionymi metodami propagandy, cechą charakterystyczną akcji komunistycznej jest usiłowanie pozyskania najszerszych mas młodzieży, aż do katolickiej włącznie.

Szerokie koła młodzieży starają się komuniści pozyskiwać hasłami obrony wolności i pokoju. Zwłaszcza walki w Hiszpanii stają się dla komunistów poważnym atutem do wygrywania. Apoteozując walczących komunistów hiszpańskich, jako „żołnierzy wolności", przytaczają słowa hiszpańskiego pisarza Jose Bergamin:

„...Ponieważ musimy umrzeć — czyż może istnieć piękniejsza chwila, prawdziwsza, sprawa wznioślejsza, szlachetniejsza, jak obrona pokoju i wolności". **(„Courrier universel de la jeunesse"**, luty, marzec 1937 r.) [3]).

Tenże sam Bergamin w innym numerze tegoż pisma (styczeń 1937) gromi katolików hiszpańskich za to, że stanęli po stronie powstańców, podczas kiedy młodzież w partii rządowej:

„jest dla prawdziwych katolików z całym szacunkiem, nawet kiedy nie wyznaje ich wiary, a z całą miłością i bólem, jeśli wyznaje. I ja w tym przyjaznym piśmie zwracam się do tej młodzieży ze słowami: Ja, pisarz niezależny, szczery katolik, człowiek prosty, z wami, z pawdą, z narodem jestem aż do śmierci". Podpisano Jose Bergamin, pisarz katolicki, dyrektor katolickiego dziennika: „Gruz y Raya".

Czyż to nie może w umysły młodzieży wprowadzić zamętu?

Pewne zbliżenie do niektórych wyznań protestanckich udało się komunistom uzyskać. W „Service Mondiale" (Nr z 15. III r. 1937) znajdujemy wzmiankę, że w Szanghaju biuro „Inturista", zajmujący się więcej propagandą komunizmu, niż turystyką mieści się w domu należącym do Związku Młodzieży Chrześcijańskiej!

Pismo młodzieży komunistycznej, podając sprawozdanie z Międzynarodowego Zjazdu Związków Młodzieży Chrześcijańskiej, pisze:

„Program społeczny i ekonomiczny, przyjęty przez Zjazd, chociaż w żadnym sensie nie komunistyczny, jednak w krajach anglosaskich może być scharakteryzowany jako „program lewego skrzydła". Młodzież jest szczerze niezadowolona z panującego obecnie porządku społecznego, którego z punktu chrześcijańskiego trudno bronić". **(„Courrier universel de la jeunesse"**, luty 1937).

Ale komuniści chcą przede wszystkim pozyskać młodzież katolicką. Pomieszczają sprawozdanie z Rady Związkowej Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Francuskiej, przytaczają urywki mowy kardynała Verdier, które, odpowiednio dobrane, mają dać wrażenie życzliwego stosunku kardynała do Frontu Ludowego. Bo czyż inaczej można rozumieć taki ustęp:

„Zawsze mówiliśmy, że polityka rządu Frontu Ludowego, jest polityką demokratyczną, a nie specjalnie polityką socjalistyczną, czy marksistowską. Ale na prawicy nie chcą w to wierzyć".

A czyż nie perfidnie przytaczają z tegoż zjzdu zdanie ks. Dutoit, biskupa z Arras:

„Katolicy powinni się strzec stanowiska wyłącznie negatywnego. Zamiast mieć w podejrzeniu nowe prądy społeczne, ich obowiązkiem jest z nimi współpracować. Zamiast być przeciwnikami — być współpracownikami. Zamiast nadążać za nimi z trudem mają stawać na czele i proponować najlepiej wiodące do celu środki". (Tenże autor w **„Courrier universel")**.

Napewno ks. biskup Dutoit nie myślał o zgodnej współpracy młodzieży katolickiej z komunistyczną, tylko o postępie społecznym, opartym na nauce Kościoła katolickiego, w myśl zasad encyklik papieskich. Ale komuniści wszystko starają się wykręcać na swoją korzyść.

NOWA TAKTYKA KMM W POLSCE.

Już w 1935 r. znajdujemy w „Nowym Przeglądzie" naszkicowaną nową taktykę KKM w Polsce. Czytamy tam:

„...Najszersza platforma walki o prawa młodego pokolenia, o dostęp do pracy, kwalifikacji zawodowej i wykształcenia, o wolność i pokój, pozwoli wszystkim postępowym organizacjom Polski pozyskać dla wspólnej walki te liczne masy młodzieży, które pozostają w innych organizacjach. **Młodzież robotnicza i ludowa, gwarantując wolność, występując przeciwko prześladowaniom organizacji katolickich w Niemczech, przeciw wojnie, przeciw rabowaniu praw autonomicznych Górnego Śląska,** gdzie skupia się najwięcej opozycyjnie nastrojonej młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej, może pozyskać **dla walki o wolność także znaczną część młodzieży katolickiej"** („Nowy Przegląd", grudzień 1935, art. Janickiego, str. 890).

Autor artykułu kreśli bliższe plany akcji: na pierwszym miejscu widzimy Legion Młodych:

„Opozycyjne nastroje w organizacjach sanacyjnych, jak wskazuje historia Legionu Młodych, otwiera przed nami możliwość walki o wyrwanie tej młodzieży spod wpływu sanacji".

Ale się na tym nie ogranicza:

„Ciężar rządów sanacyjnych przygniata i tych młodych ludzi, co noszą mundur strzelecki, należą do Siewu, lub Harcerza. Ta młodzież musi być wspólnym wysiłkiem zdobyta".

Szczegółowe omówienie planów taktycznych na najbliższą przyszłość KZM Polski znajdujemy w tajnej instrukcji dla „obwodowców, instruktorów i sekretariatu partii". Przytaczamy charakterystyczne wyjątki:[4]).

„...Uchwały VI Kongresu KMM wpłynęły na wzrost aktywności KZM i przyczyniły się do dalszego rozwoju jedności młodzieży pracującej. Wyrazem rozwijającego się ru-

[1]) Komintern, poprzez Międzynarodówkę Młodzieży Komunistycznej, organizuje: 1) związki młodzieży komunistycznej, obejmując starszą młodzież, 2) związki „czerwonych pionierów", obejmujące młodzież w wieku szkolnym, 3) grupy dziecięce, działające pod rozmaitymi nazwami; w S. S. S. R pod nazwą „oktiabriat", czyli dzieci rewolucyjnego października.

[2]) „Nowy Przegląd" jest nielegalnym pismem K. P. P., wydawanym poza granicami Rzeczypospolitej.

[3]) „Courrier universel de la jeunesse" jest pismem, służącym interesom czerwonej Moskwy, propagującym wśród młodzieży „pokój", rozumiany przez komunistów jako rewolucję przeciwko „faszystom", t. j. wszystkim tym, którzy są komunizmowi przeciwni.

[4]) Jest to instrukcja z września 1936 r., p. t. „Najbliższe zadania KZM Polski". Składa się ona z następujących części: 1) „o przebudowę związku", — 2) „o jedność młodzieży", — 3) „front młodego pokolenia", — 4) „Kadry". Instrukcja ta z komunistycznego punktu widzenia może budzić niejedną wątpliwość i niewiadomo, czy z czasem jej autorowie nie zostaną uznani za „trockistów" lub prawy czy lewy „ukłon" (odchylenie) — przez rewidentów nasyłanych z Moskwy.

(Ciąg dalszy na str. II).

Anna Turowska — *Z cyklu wędrówki po Krakowie*

Plac Mariacki (w południe)

Czy znasz uroczy zakątek,
Gdzie barwnych gołębi chmara
O żywność, w piątek, czy świątek,
Wciąż z szumem skrzydeł się stara.
Czuwa tam Święta Barbara,
Mariackiej kłoniąc świątyni —
Hejnał — wraz z echem — cud czyni —
Mieszka tu Piękno i Wiara.

A zegar słoneczny w murze,
Szukając cienia w błękicie,
Głosi: że miną i burze,
I słońce, bo krótkie życie!
I trwa w mijania zenicie
Akordem wstrzyman hejnału —
A czas zasypia pomału
Wraz z gołębiami na szczycie

Ofensywa Kominternu na młodzież

(Dalszy ciąg ze str. I).

chu ku jedności była systematyczna współpraca z organizacjami TUR-u, z poszczególnymi organizacjami „Wici" i przyciągnięcie na stronę jednolitego frotu takich organizacyj, jak lewe skrzydło „Legionu Młodych" i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, pozostających dawniej pod wpływem sanacji. Pod wpływem ruchu o jedność powstało zjednoczenie organizacyj młodzieżowych we Froncie Młodej Lewicy".

Ale ubolewa instrukcja nad popełnianymi błędami, które hamowały rozwój KZM:

„...podstawowe błędy kierownictwa były następujące: sekciarskie podejście do zagadnienia jedności organizacyj z młodzieżą socjalistyczną,ześlizgiwanie się na reformistyczne pozycje i przystosowanie się do PPS, zamiast masowego poparcia TUR-u w jego walce o samodzielność, zwężenie żądania frontu młodego pokolenia do żądania zjednoczenia tylko antyfaszystowskich organizacyj, przy całkowitym ignorowaniu młodzieży znajdującej się w katolickich, sportowych organizacjach, a także w Siewie".

Akcja komunistyczna wśród młodzieży dąży do przybrania form organizacji legalnej:

„Droga do stworzenia szerokiej demokratycznej, antyfaszystowskiej organizacji młodzieży wiedzie poprzez: 1) przejście na legalne formy pracy, 2) współdziałanie i różne formy zjednoczenia legalnych, antyfaszystowskich organizacyj". (Instrukcja).

Dlatego trzeba, by członkowie KZM wchodzili do różnych organizacyj młodzieży:

„...by wszyscy kazatemowcy współpracowali z młodzieżą wewnątrz legalnych organizacji masowych młodzieży. Należy stworzyć i rozbudować nie tylko oddziały TUR-u i Wici, ale i kluby sportowe, biblioteki, kursy przy istniejących legalnych organizacjach".

„...Pozbawiając się sekciarskich pozycji i rewolucyjnej frazeologii, centralny organ związku winien całkowicie odpowiadać zmienionemu charakterowi Związku. Walka o jedność młodzieży, o jej socjalne i demokratyczne prawa, przyjazny stosunek do innych organizacyj młodzieży i polemika utrzymana w przyjaznym tonie — oto co powinno cechować pismo młodzieży". (Instrukcja).

Jednak, zdaniem komunistów, dla pozyskania młodzieży to jeszcze nie wystarczy. KZM liczy się z silnymi nastrojami patriotycznymi u olbrzymiej większości polskiej młodzieży. Dlatego instrukcja kładzie wielki nacisk na wyzyskiwanie obłudnie wysuwanego argumentu „troski" o Polskę:

„...Walka o pokój i niepodległość może stać się punktem wyjścia szerokiego ruchu młodego pokolenia Polski... musimy stale przekonywać młodzież o naszym zdecydowaniu i szczerości w walce o pokój i niepodległość Polski". (Instrukcja).

„Instrukcja" nakazuje ciągle podkreślać niebezpieczeństwo, grożące Polsce ze strony wzmagającego się militaryzmu hitlerowskich Niemiec. (Oczywiście, w S. S. S. R. mamy samych... „przyjaciół".). Przypomina okrucieństwa niemieckie z czasów okupacji, obecny ucisk ludności polskiej w granicach państwa niemieckiego. Nakazuje: 1) mobilizować masy do walki o całkowite zerwanie „sojuszu wojennego" z Niemcami, a zawarcie paktu kolektywnego bezpieczeństwa z Czechosłowacją i S. S. S. R., 2) przeprowadzać kampanię za niezwłoczną dymisją min. Becka, 3) domagać się przekreślenia ugody z Hitlerem w sprawie Gdańska, zachowania statutu i konstytucji gdańskiej, 4) żądać niezwłocznego zaprzestania „hecy" antyczeskiej i antysowieckiej, 5) stworzyć szeroki ruch za zbliżeniem się z Francją (komitety przyjaźni, delegacje, udział w zjazdach, wycieczki).

Wieś i młodzież polska w planach KZM zajmuje jedno z naczelnych miejsc. Pozyskanie całkowite Stronnictwa Ludowego wywymieniane jest nieustannie, jako sprawa najpilniejsza i po części załatwiona (?). Jeśli chodzi o młodzież wiejską, to nie należy zmuszać „Siewu" do powrotu do „Wici":

„...Zamiast popularyzacji hasła powrotu do „Wici" — podtrzymać hasło wysunięte przez „Wici" i „Siew" o jedność młodzieży robotniczo-chłopskiej. Związek winien przez silną pracę wewnątrz „Wici", a również i „Siewu" dążyć do wytworzenia braterskich stosunków między członkami „Wici" i „Siewu" i do najściślejszej współpracy między nimi. Wspólne działanie młodzieży wiciowej i siewowej w interesie młodzieży chłopskiej należy przeciwstawić usiłowaniu kierownictwa „Siewu" przeprowadzenia państwowej unifikacji chłopskich organizacyj młodzieży". (Instrukcja).

Licząc się z potęgą Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży na wsi, instrukcja poleca:

„...Szczególną uwagę zwrócić na objęcie tym ruchem katolickich chłopskich organizacyj młodzieży, popierając ich walkę o wszystkie słuszne żądania. Walcząc we własnych szeregach antyfaszystowskich organizacyj z sekciarskim stosunkiem do organizacji młodzieży katolickiej, winniśmy wykorzystać wśród tej młodzieży antyhitlerowskie i opozycyjne nastroje i uwzględniając jej narodowe uczucia, uaktywnić ją w walce o pokój i niepodległość".

Ale i teren narodowych ugrupowań młodzieży niepokoi komunistów. I tam działacze KZM chcieliby się dostać i pozyskiwać zwolenników. Instrukcja mówi o tym zupełnie wyraźnie. ucząc, jak wyzyskać na tym terenie przede wszystkim argument patriotyczny:

„...Endecja, podobnie jak sanacja, popiera politykę zdrady narodowej. Musimy docierać do zebrań i wieców endeckich i tam inicjować dyskusję w sprawie stosunku endecji do agresywnych planów Hitlera, rozwijając nasze stanowisko w obronie niepodległości Polski. Należy przypominać masom stosunki, jakie panowały w Polsce za czasów okupacji niemieckiej, podczas wojny światowej, kradzież i wywóz maszyn, urządzeń fabrycznych, konfiskaty zboża, kontrybucje, spustoszenia, głód, nędzę, obozy koncentracyjne".

TRZEBA ORGANIZOWAĆ PRZECIWDZIAŁANIE.

Jak widzimy, plany Komunistycznego Związku Młodzieży w Polsce są rozległe, taktyka obmyślona w szczegółach i przeróżnych posunięciach. Społeczeństwo polskie musi się o tym dowiedzieć, musi zorganizować skuteczny odpór, zarówno przez wzmożenie pozytywne religijnej, narodowej akcji na terenie młodzieży, jak i przez demaskowanie komunistycznych zamachów na polską młodzież.

Nie należy jednak wyolbrzymiać niebezpieczeństwa. Agenci komunistyczni znajdują specjalnie chętny posłuch wśród młodzieży żydowskiej. Ale młodzież polska orientuje się coraz lepiej w pułapkach, jakie na nią chcą zastawiać obce agentury i coraz częściej, a zarazem coraz mocniej daje odprawę agentom finansowanym przez czerwoną Moskwę. Tej szlachetnej, głęboko patriotycznej akcji młodzieży winny okazać rzetelną pomoc wszystkie czynniki państwowe i społeczne, bez względu na to, do jakiej grupy politycznej dana część należy.

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

51. (Luty 1877)

J. O. Książę J. (egomość) Władysław Czartoryski. J. W. B. Zaleski i nadzór opiekuńczy Biblioteki Polskiej.

J. W. P. P.!

Lada dzień winienem się spodziewać nadejścia do Paryża mojej podróżnej biblioteki, którą do Rzymu posłałem, gdzie dojechać sam nie mogłem. Księgozbiór ten gdy przyjdzie, podobno iż nie będę miał czym opłacić podróży onegoż.

Jak jest cenny, lubo nieliczny, to łatwo okazać tym szczegółem, który ze wstrętem tu nadmieniam (bo wstrętnie jest mówić o darach, jakie się miało szczęście zrobić). Otóż w bibliotece Szkoły Polskiej, która jest w Kórniku i zapewne przez J. O. Ks. Wł. Czartoryskiego będzie do Krakowa przeniesiona, znajduje się ofiarowany przeze mnie inkunabuł z mego zbioru. Jest to jeden tom (Kochanowskiego), za który płacono w Poznaniu 300 franków. Było mnie to łatwo i przyjemnie ofiarować na wieczne czasy Szkole Polskiej, tym więcej, iż po arcy-rzadki raz w życiu odebrałem za to od nadzoru Szkoły (W-go Gałęzowskiego) rodzaj podziękowania. Dosadnie przeto zapłacony, ze smutkiem mówię o tym, a mówię dla okazania, co może wart być księgozbiór, z którego to wyszło.

Ponieważ zaś (do domu przytułku schroniony) widzę, iż być może, że nie będę miał czym zapłacić powrotu mych książek, praktycznie przeto obmyśliłem, aby Biblioteka Polska (którą interesuje się Jego Książęca Mość) uczynić raczyła rodzaj łaskawego poświęcenia i przyjęła w zastaw książki moje, w Włoch na powrót do Paryża idące, a zapłaciła za mnie porto. To porto nie wyniesie więcej nad zbliżającą się do stu franków sumę*) (bo we Florencji na garze nieco paka leżała).

Z mej strony zaś, gdybym od siebie sumy tej nie oddał, oddałbym do Biblioteki księgozbiór mój i takowym sposobem nie byłbym skompromitowanym w wysyłce mojej, a pożyczka miałaby na czym uzasadnić się.

*) Zaś tomów jest sto.

Rzecz tę spiesznemu rozejrzeniu Nadzoru Biblioteki przedstawując, proszę o zachowanie mnie w łaskawej pamięci. Sługa

1877. Cyprian Norwid

To nie byłoby bez précédent, boć i wiekopomnej pamięci Lelewela, gdy do szpitala poszedł, książki przeszły w Bibliotekę.

(Na małej karteczce dla Br. Zaleskiego:)

Wielkie złamanie głowy i czasu przyśpiech nie pozwalają mi nic mniej więcej rozsądnego i sprawiedliwego obmyśleć.

N.

Książki są warte sporo. Może Generałowa zechce dla syna?

List bez daty. Pisany już po sprowadzeniu się do Zakładu św. Kazimierza. Stoi on w związku z likwidacją nieudanego wyjazdu do Włoch; jest zatem najpewniej jeszcze z końca lutego 1877 r.

52. (Luty—marzec 1877).

Zabawniejszego czegoś od wyrazu „nihiliści" a wyrazu tłumaczyć mającego spółczesne wydarzenia, zaiste znaleźć nie łatwo, z wyjątkiem podawanego tam i ówdzie programu onychże, — osadzonego, jak głoszą, na rozwłaszczeniu i ateizmie.

Co do własności, godzi się mieć na pamięci, iż ostatni mużyk moskiewski bieglej obraca pieniędzmi od wielu europejskich kapitalistów; a co do ateizmu, należy domniemywać słusznie, iż tam, gdzie jest przeszło 80 sekt, zaprawdę że religijne potrzeby istnieją nieco ż y w i e j aniżeli w niejednym kącie ucywilizowanego jakiego kraju. Rezultat: iż dzieckiem być potrzeba, aby w to wszystko wierzyć.

Nihiliści w tej wielkiej rewolucji, która najmniej rozciąga falą swoją od Frankfurtu do Odesy, — najmniej, mówię! — zajmują takie stanowisko przypadkowo nominalne, jak „la montagne" we wielkim francuskim parlamencie: — są fatalną lewicą śród grupujących się historycznymi wynikami żywiołów. Więcej powiem: uważani jako f o r m a, są (przepraszam W-go Duchińskiego) odwiecznym, arcysłowiańskim lynchem... Uważam, mówię, jako forma, są tym u rolnego słowieńskiego ludu, czym wol-

(Ciąg dalszy na str. V).

ST. NOWAKÓWNA

LIDOCZKA

(Nowela z życia wsi białoruskiej)

Stoi samotna u płota. Lidoczka. Taka szara istotka. Drobne ludzkie stworzonko — w długim poza kostki kożuchu, — zlewającym się z szarym tłem otoczenia.

Zima. Niby to gęsty śnieg szczodrze ubielił strzechy, opłotki i metalicznie chrzęści pod stopami, a jednak dziwna szarość w przyrodzie. Szarość ziemi i nieba. Zapadający mrok zlewa kontury otoczenia w jeden wspólny ton szarości. Pusto, smutno i szaro na dworze i koło chaty Lidoczki. Tylko — od dalekich łąk, moczarów, rojstów płynie stłumione echo ludzkich pogwarek, parskanie koni, szmerliwy chrzęst sań po śniegu i biegnie do uszu Lidoczki echo pieśni w zawodzącej, monotonnej, przeciągłej melodii.

„Na bałacie kasiec kasić...
da prylachszy hałasić...
Da czemuż ty kasiec płaczysz,
da, czy twaja żena hłupa... da czy
[twaja kasa tupa...
Da maja kas astra...
da maja żena szustra...
da pryniasła abiedaci...
Chleba skuryneczku, sali pieryneczku
[i cabuli drabineczku..." [1])

— „To Siergiejek, nasz parobek spiewa" — myśli Lidoczka. Zna tę smutną piosenkę. Słyszała ją nieraz; czy to latem, podczas sianokosów, czy zimą przy grabieniu i zwożeniu siana, z rojstów do gumien. Rojsty... Lidoczka ich nie lubi, lęka się...

Rojsty... Takie bagna, moczary zdradliwe... Niby to zielone ciepłą porą, wabiące pstrobarwną mieszaniną kwiecia, śmiejące się ptaszęcą wrzawą — ale grożące śmiercią topieli. Nikt po nich nie przejdzie, ani człowiek, ani „żywiołka". Tylko zimą. Saniami po lodzie i to dobrze znający drogę, bowiem podczas najsilniejszych mrozów miejscami nie zamarzają.

Rojsty, grożące w zimie śnieżną, białą śmiercią i wilczym wyciem. Na wspomnienie wilków nowy lęk ogarnia Lidoczkę.. Słyszy... coś zakrada się do niej z tyłu, człapie, dyszy. — „Możeć wołk, Bożeż ty mój, Bożyczku" — szepcze Lidoczka. — Nie, to nie wilk, to pies Niedźwiedź urwał się z łańcucha i przybiegł polizać ciepłym językiem zsiniałe palce Lidoczki.

— „Na ciucia, na ostań sia" — prosi go Lidoczka.

Niedźwiedź macha radośnie ogonem, nastawia nadsłuchująco uszy w stronę rojstów. I Lidoczka słyszy, jak zbliża się do wioski gwar powracających koni i ludzi. Poznaje już ciemne plamy postaci, wynurzające się z mroku. Poznaje matkę i biegnie naprzeciwko niej z okrzykiem.

„Mameczka, mameczka!"

— „Dziatyńka ty maja, — mówi Tekla, matka Lidoczki — czamu nia siadzisz u chacie, — chadzi „skarej", „pierestudzisz sia".[2])

Lidoczkę opuszcza strach. wesoła — czepia się matczynego kożucha, szczebiocąc.

— „Mameczka znajesz u Pietucha wieczorynka, pajdziom mameczka, — prosi.

— „Pajdziom „daczuszka" [3]) — pajdziom" — odpowiada Tekla.

II.

Sobotni wieczór zawitał do Szlap, zapadłej białoruskiej wioski. I przyniósł ludziom kojący odpoczynek i przywiódł wieczorynkę. Wieczorynka w chacie Pietucha. Wieczorynka! — zabawa młodych... uradowanie ócz starszych i wesele dzieci.

Kto żyw w wiosce spieszy do chaty Pietucha. Suną ciężko w milczeniu poważne „mużyki", okutane w długie kożuchy, łapciate na nogach, w baranich czapach na kudłatych głowach. Drepczą rozgadane stare ciotki i mołodycie-niewiestki — niosące niemowlęta u piersi. Biegną rozswawolone dzieci. Idą wystrojone dziewczęta i kawalerowie.

W izbie Pietucha czyni się zaduch i tłok. Muzykanci już stroją instrumenta i Józiók cymbalista i Sciepka rzępoli na skrzypkach. Czarno w izbie od pociemniałych belek i dymu machorkowego. Ogromny piec króluje na środku. O jedną strone ścian opierają się ławy, a drugą podpiera łóżko, pięknie zaścielone wełnianymi „paścilkami". W rogu nad sosnowym stołem, przy którym muzykanci siedzą, ponad nim wisi święty obraz-ikona. otulona w bieluteńkie lniane ręczniki. W izbie zaduch, półmrok i gwar. Ludzi przybywa i przybywa.

Przystają u drzwi poważne, milczące mużyki. Siadają na piecu i łóżku stare ciotki i mołodycie. Wianek główek dziewczęcych zerka od ław na kręcących się po izbie parobczaków.

Wieczorynka! Lidoczka siedzi na piecu i patrzy i dziwuje się i uśmiecha radośnie. Muzykanci zagrali „Lawonichę".[4]) Lidoczka zna słowa tej pieśni tanecznej i nuci je sobie półgłosem.

„A maja Lawonicha zamariła sia,
a maja kaszulina poparała sia..." [5])

Rozpoczęły się tańce. Wasil — (bohatyr-bogacz) — skłonił się przed najkraśniejszą Panasieją i powiódł ją w tany. Za nimi inni poszli do tańca. Dzwonią im skoczne cymbały, wtórują płakaniem skrzypeczki, tupią łapciami mużyki, klaszczą dłońmi mołodycie i ciotki. Hu! Ha! Hu! Hu! — pokrzykują do taktu dzieci. A młodzi tańczą i tańczą coraz szybciej, mocniej i namiętniej, jak gdyby chcieli w tym tańcu wypowiedzieć całą swoją tęsknotę i całą moc i wołania do szerokiego dalekiego świata.

Tańczą — to pląsając parami, to łącząc się w kółko, to sunąc w pochodzie za sobą. Dzwonią im śmiechem cymbały, płaczą nad nimi skrzypeczki. W izbie tłok i zaduch... aż śćmiła swoje knocie oko lampka, aże rozfalowały się bieluteńkie ręczniki. otulające święty obraz „Ikonę".

Um... Umęczyli się muzykanci, przestali grania. W zaduchu izby zaległa cisza. I już po chwili z tej pogwarnej ciszy popłynął zgodny młody chór pieśni.

„Za muż pójści, treba znać, późno lehszy
[u ranu wstać...
uch, ja bidnaja, bidna hałouka maja [6]).

— Da, da — wzdycha głośno Tekla. matka Lidoczki — niedobre życie niewiestki [7]), „tańcować" nie wolno,. ot poskakałaby ja jeszcze. poskakała.

DR ZOFIA FIGLEWICZÓWNA (Kraków)

Problem surowca „wełny" w Polsce

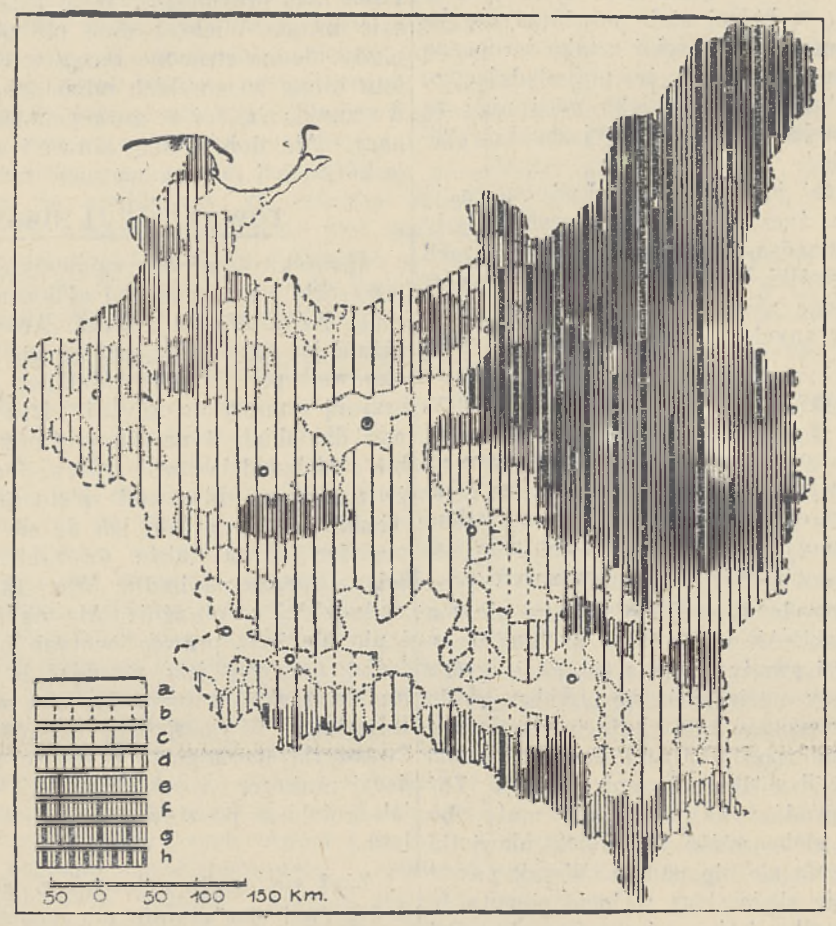
W ostatnich czasach żywe zainteresowanie budzi w życiu gospodarczym Polski „problem surowcowy". Analiza stosunków ludnościowych, demograficzno-gospodarczych, rolniczych i przemysłowych na terenie Polski prowadzi do wniosku, że zagadnienie zdobycia „surowców" dla Polski jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

W roku bież. w cyklu wykładów podjętych przez U. J. w Krakowie p. t. „Nauka a obrona państwa" w projektach obrony Państwa wysunięto zagadnienie uprzemysłowienia kraju. Jednak rozbudowa przemysłu wiąże się nierozerwalnie z jego podbudową t. j. surowcem. Polsce brak podstawowych surowców takich jak: rudy metali (żelazo) wełny, bawełny, kauczuku. Mamy natomiast zasoby węgla, nafty, soli i drzewa.

Dążność do powiększenia przemysłu wełnianego wymaga zaopatrzenia w surowiec. Jeżeli chodzi o postawienie jakościowe przemysłu włókienniczego w Polsce, to produkcja wełniana stoi b. wysoko. Wyroby fabryk bielskich, bialskich, białostockich znane i poszukiwane są za granicą. Brak nam tylko odpowiedniej ilości surowca do rozbudowy tej gałęzi przemysłu *ilościowo*. W fabrykach tych przerabia się surowiec importowany z zagranicy w formie wełny i odpadków. Polska jest za biedna, aby podbudowę przemysłu oprzeć na surowcu importowanym, zresztą tego rodzaju obrót rzeczy, nie dałby wyników pozytywnych, przeciwnie pociągnąłby za sobą ujemny bilans handlowy. — Wyjście z sytuacji widzimy *w powiększeniu polskiej bazy „hodowli owiec"*.

Z analizy mapy 1. „Regionalizacja hodowli owiec w Polsce" widać, że największy chów owiec rozwinął się w północno-wschodniej Polsce (powiaty: Brasław, Dzisna, Wilno, Lida, Wołkowysk, Biała Podl., Brześć n. Bugiem mają ponad 70.000 sztuk owiec) na południu w krainach górskich hodowla maleje (Nowy Targ, Turka 20 — 40 tys. sztuk; Kossów Pokuc. 40 — 70 tys. sztuk owiec). Najmniej zajmują się chowem owiec w okolicach Warszawy, na Śląsku, w północnej części województwa krakowskiego i lwowskiego (w tych okolicach przypada na powiat poniżej 500 sztuk owiec). Na Pomorzu i północy Poznańskiego tyleż co w obszarach górskich na połud.-wschodzie Polski (10.000 — 20.000 owiec). W pozostałych obszarach po eliminowaniu wyżej wymienionych hodowla owiec waha się od 500 — 10.000 sztuk w powiecie.

Regionalizacja hodowli owiec w Polsce — rok 1935

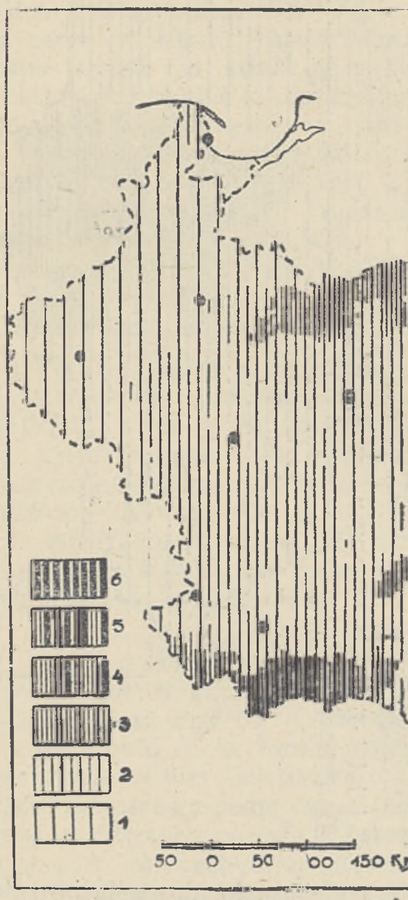


a	poniżej 500	sztuk owiec w granicy powiatu		
b	501 — 1000	"	"	"
c	1001 — 5000	"	"	"
d	5001 — 10.000	"	"	"
e	10.001 — 20.000	"	"	"
f	20.001 — 40.000	"	"	"
g	40.001 — 70.000	"	"	"
h	ponad 70.000	"	"	"

Jeżeli wyżej przedstawioną regionalizację chowu owiec rzucimy na tło powierzchni pastwisk (mapa 2. — powierzchnia pod pastwiskami w % powierzchni ogólnej) i nieużytków (mapa 3. — powierzchnia nieużytków i innych gruntów, 1) w odsetkach powierzchni ogólnej) zobaczymy czy Polska ma warunki *podniesienia hodowli owiec krajowej.*

Odsetek powierzchni zajętej przez pastwiska od 10 — ponad 25 przypada na obszary południowe Polski, okolice górskie — środkowe i północno-wschodnie (Wileńszczyzna, Nowogródczyzna i Polesie), oraz na tereny leżące na pograniczu Prus Wschodnich. Najmniej pastwisk widzimy na Wołyniu, Podolu, w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku (mniej niż 5 proc.). W pozostałych obszarach % pastwisk waha się w granicy od 5 do 10).

Powierzchnia pastwisk w % powierzchni ogólnej



1. mniej niż 5
2. 5 — 10
3. 10 — 15
4. 15 — 20
5. 20 — 25
6. powyżej 25 %

Gross nieużytków występuje na Wileńszczyźnie, Polesiu, Suwalszczyźnie, Warszawskim (15.1 — ponad 30 proc.) Minimum obejmuje południowo-wschodnią Polskę (mniej niż 5 — 10%) t. j. Wołyń, Podole, Pokucie. Na resztę obszarów pozostałych przypada 15 proc. nieużytków.

Analiza powyższa prowadzi do wniosku, że hodowlę owiec można rozwinąć *w pasie północnym Polski od Suwalszczyzny po Pomorze włącznie.* Dalej, wskazanym było by *w krainach górskich i pogórskich — na Śląsku Zielonym, w województwie krakowskim (na terenach Żywieczczyzny, Nowotarskiego, Nowosądeckiego) w wojew. lwowskim, stanisławowskim, wreszcie w centrum Polski w okolicach Warszawy.*

1. Inne grunty obejmują: obszary pod zabudowaniami, drogami, wodami.

Wnioski powyższe oparto na kryterium pastwisk, nieużytków i obecnego stanu ilościowego chowu owiec w Polsce. 1. kryte-

(Ciąg dalszy na str. IV).

— „Nie durej baba" — pada od progu kąśliwa odpowiedź — i bacz, abyś nie płakała na mogiłce... a świnie karmić, dzieci kołysać...

Ogólny śmiech wywołuje rumieniec zawstydzenia na twarzy Tekli. Zaniepokojona wspomnieniem mogiłki odwraca oczy w stronę córeczki.

Lidoczce nic nie grozi, uśmiechnięta roześmianymi oczami śledzi nową sensację wieczorynki — taniec Mikitę.

Józiók i Wasil skaczą rytmicznie do taktu przez długi kij a młodzi śpiewają im do taktu.

— A Mikita kazu doi...
Mikicicha z zadu stoi.
Mikita, Mikita, Mikicicha, Mikita.

Ostatni gość wchodzi do izby. Andrej. Stary pasterz trzody gromadzkiej — zwany pałkownikiem. Lidoczka klaszcze z uciechy w dłonie i woła go do siebie na piec go zaprasza. Andrzej siada rad na ciepłym piecu i zakręca grubego papierosa z machorki.

— Dziadok, skaży baśniu — przymila się do niego Lidoczka.

I Andrej opowiada dziewczynce baśń starą wiejską legendę. Opowiada po prostemu w swojej wiejskiej gwarze.

— Znajesz, dziatyńka siahodnia jeść światoje Boh swiatoje dzieciatko. Rodzi sia malenkaji Boh swiatoje dzieciatko.

— A gdzie ono się rodzi — pyta Lidoczka.

— Nie znaju — dobro — odpowiada dziad — może pod sosnoj, a może u hetym szałasie, dzie pastyry naczujuć.

— A wilki je nie zjedzą? — niepokoi się Lidoczka.

— Nie dziatyńka nie zjeduć — wołki sia juć daleko i bliszczuć woczyma, podkuliwszy chwosty... światoji Józiók jejich nie puskajeć. Jon staić i staić i lulku kurić. A świataja Matka Boża kołychajeć synka i jamu piejeć:

„Luli Synku, luli u czystej kaszuli"[9]).
Najświętsza Matka kałysueć Dieciatką.
Aaaaa, aaa — nuci Lidoczka z Andrejem.

Dziaćka — pyta znowu Lidoczka — czemu Dzieciątko nie narodziło się u nas w naszej chacie... Ustroiłaby ja Jamu komnatu i kołychała Jeho i piejała pieśniczku.

— Nie stoi Boże na dworze.
A chadzi Boże u chatu.
Daj Boże dalu sierotu...

I nagłe postanowienie rodzi się w sercu Lidoczki. Musi iść do lasu i zobaczyć Dzieciątko i poprosić je, by zagościło w chacie. Będzie mu wesoło i cieplutko. I prosi Andreja.

Dziadok pajdziom u les — pajdziom iskać[10]) Dzieciątko.

Dziad kiwa smutnie głową i odpowiada: „Nie dziatka nie pajdziom, my niczeho nia uwidzim my hresznyje ludie".

Lidoczka nie wierzy Andrejowi. Uśmiecha się tajemniczo i myśli.

Ona nie grzeszna, mamy słucha, nie kłamie, chodzi do cerkwi i dobrze się w szkole uczy. Pójdzie sama do lasu i przyprowadzi do wioski dzieciątko. Dopiero będzie we wsi radość i święto.

Nie mówiąc nikomu ześlizguje się cichutko z pieca, przesuwa chyłkiem przez izbę i wybiega na dwór, pobiegnie w las, daleko za rojsty.

Nikt nie widzi ucieczki dziecka... Wieczorynka wre, dzwoni śpiewem, gwarą, graniem i tupotaniem ludzkich nóg.

Aż wreszcie, pukający w okna brzask kładzie kres zabawie.

Na próżno zaniepokojona Tekla szuka Lidoczki. Nie ma jej nigdzie. Ani w chacie Pietrucha, ani rodzinnej, ani żadnej innej. Rozpacz! Kto żyw w wiosce biegnie w ślady za rozpaczającą matką szukać zaginionej.

III.

Lidoczka leży śmiertelnie chora. Bledziuteńka, jak wigilijny opłatek. Tylko oczęta palają. Znalazł ją stary Andrej zmarzniętą w lesie pod sosną.

Znalazł i nieprzytomną przyniósł do domu.

Szeptała cały czas — Mameczka, ja widziela Boha.

Tekla płacze, rozpacza. Jak umie ratuje Lidoczkę. Wszystko robi, co jej radzą stare baby. Biegała o wschodzie słońca do brzozowego zagajnika, ułamała młody pręt i mierzyła nim na krzyż Lidoczkę. Od głowy do palców u nóg. Na próżno. Odczyniała uroki. Lała wodę na ziemię, zebraną z mogiły o północy. Nie pomogło.

Lidoczka umarła.

Leży bieluteńka w trumnie z wiankiem nieśmiertelników na jasnej główinie. Tłum ludzi w izbie. I mużyki i ciotki i niewiestki, dzieuki, dzieciuki [11]) i dzieci. Patrzą i patrzą i dziwują się nad Lidoczką, leżącą w trumnie i nad starszyzną przy stypie.

W kącie stoi sosnowy stół, zasłany lnianym obrusem. Na nim leżą chleb, słonina i stoi butelka samogonki. Przy stole siedzą najstarsze baby i najstarsze chłopy. Śpiewają pobożne pieśni i piją wódkę i chleb jedzą, zagryzając słoniną.

Co spojrzą na Lidoczkę w trumnie to napiją się, co skoczą to zakąszą, co zakąszą to śpiewają i tak w koło na przemiany, odprawiają stypę.

A u nóg trumny Tekla zawodzi, noc i dzień bez przerwy hałosi. „A maja Lidoczka, a maja radnaja, a maja srybrnaja, a maja daczuszka, a hdzie twój mużyk, gdzie twakji swatoczki..."

I tak zawodzi i wspomina całe życie wszystkie dzieje Lidoczki. Sławi i żegna swoje dziecko skargą serdeczną, płynącą z głębi zrozpaczonej duszy.

Leży Lidoczka w trumnie i uśmiecha się i nic nie widzi i nic nie słyszy.

Przyszli pop z diakiem, kadzą nad nią wonnościami i śpiewają „Hospodi pamyłuj". Już leży Lidoczka pod zimwielką pod śniegiem. Leży cichutko na wieki.

Dziewczynka, która chciała zobaczyć Boga.

Z jednej strony mogiły płacze skulona matka, a z drugiej stary siwy Andrzej szepcze bezustannie: „Hospodi pamyłuj. Zabiłem dzieuczynke... zabiłem..."

---

1) Na błocie kosi, kosi, a przyległszy popłakuje I czemuż ty kosiarzu płaczesz? Czy twa żona głupia? Czy twa kosa tępa? Moja kosa ostra, ale żona skąpa. Na obiad mnie przyniosła skórynkę chleba szczyptę soli i kawałek cebuli...

2) Chodź szybko, zaziębisz się.

3) Dacuszka = córeczka.

4) Lawonicha = narodowy taniec białoruski.

5) Moja Lawonicha zmęczyła się, moja koszulka popruła się...

6) Idąc za mąż trzeba znać — Późno spać iść — wcześnie wstać.

7) „Niewiestka" = mężatka.

8) Siahodnia = dzisiaj.

9) Nie zjedzą, dziecinko nie zjedzą. Wilki stoją z dala i błyskają ślepiami, podkuliwszy ogony Święty Józef ich nie puszcza. On wciąż stoi i fajeczkę kurzy, a Matka Boska Syna kołysze i Jemu śpiewa.

10) Iskać = szukać.

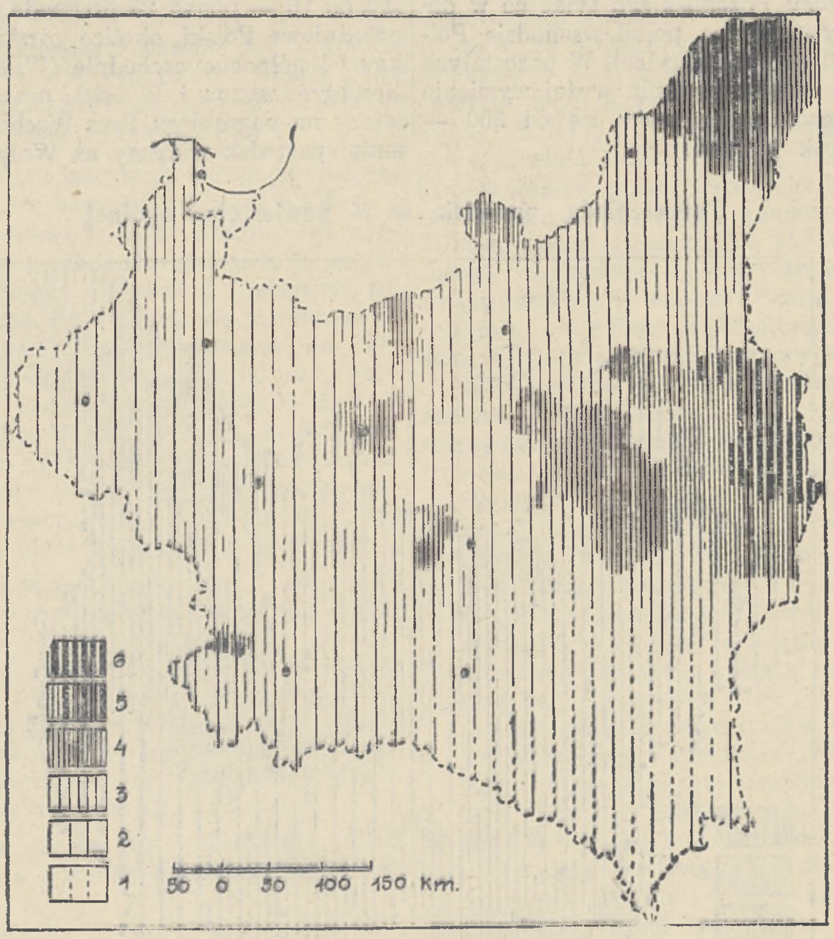
11) Dzieciuk = kawaler.

Problem surowca „wełny“ w Polsce

(Dalszy ciąg ze str. III)

rium pastwisk przyjęto z racji na teren żywicielski owcę w większej ilości — 2. nieużytków, jako dające się choć w części zamienić na obszary łąk, bądź pastwisk przez meliorację. Pominięto sprawę łąk, jednakże Polska posiada dostateczną ilość siana, aby podtrzymać w porze zimowej krajową hodowlę owiec.

Nieużytki i inne grunty w od setkach powierzchni ogólnej.



1. mniej niż 5
2. 5.1 — 10
3. 10.1 — 15
4. 15.1 — 20
5. 20.1 — 30
6. ponad 30 %

Wnioski o konieczności powiększenia bazy hodowli owiec w Polsce popiera zestawienie chowu w Polsce z hodowlą w innych państwach.

Na 100 ha ogólnej powierzchni przypada sztuk owiec: w Polsce 7.4. Niemczech 8.3 Francji 17.3, Jugosławii 35.5, Rumunii 41.8, Irlandii 42.5, Anglii 101.6, Nowej Zelandii 107.5.

* * *

Procentowy udział hodowli owiec w Polsce w stosunku do ogółu inwentarza przedstawia się następująco:

h o d o w l a:

koni 16.07, bydła rogatego 41.71, trzody chlewnej 28.73, owiec 11.98, kóz 1.51.

Jak widzimy podniesienie ilościowe hodowli owcy w Polsce jest rzeczą *możliwą* a *konieczną*, przyczyni się do rozwoju wielkiej gałęzi gospodarstwa jaką jest przemysł, podniesie Państwo ekonomicznie i społecznie. Trzeba przystąpić do realizacji!!

ALEKSANDER ŁUKIEWICZ

JASKÓŁKA

Jaskółka dymówka zżyła się z człowiekiem od niepamiętnych czasów i nigdzie chyba nie bywa jej tak dobrze, jak właśnie pod ludzkim dachem. Tu rodzi się i wychowuje, tu buduje gniazdo, tu spędza młodość i zaznaje pierwszych radości i pierwszych smutków. A choć opuszcza nasze strony na część jesieni, na zimę i kawałek wiosny, przecież pozostawia po sobie pamięć miłą i wyczekiwanie powrotne w sercach tych, którzy dali jej u siebie gościnę.

Bo przemiły to ptak, pełen życia i ufności w dobroć człowieka i ma coś takiego w swej postaci, ruchach i gaworzeniu, że ująć potrafi i zjednać sobie nawet najobojętniejszego człowieka.

W połowie kwietnia poczyna wracać do nas z zamorskich wywczasów, a w wielu wypadkach do tego samego gniazda, w którym spędziła ubiegłe lato. Nie zawsze jednak tak być musi, ani nie zawsze ta sama para to bywa. Rozmaicie bowiem przydarza się w życiu. Czasem przylecą oboje małżonkowie w przykładnej wierności i zgodzie, by na starych śmieciach wywieść nowe pokolenie, czasem on tylko wraca i tu na miejscu szuka nowej towarzyszki małżeńskich trudów. Co ich rozdzieliło, lub kto zawinił, śmierć, czy płocha zdrada, któż tam odgadnie i któż spowiada się z tego innym. Dość, że bywa tak i u ptaków... W każdym razie w krótkim czasie po powrocie do kraju zmówione pary zabierają się zgodnie do przygotowania małżeńskiego gniazdka.

A praca to żmudna i nie taka łatwa, jakby się na pozór wydawało i wiele trzeba cierpliwości i umiejętności nielada, by z bryłek błota ulepić trwały i mocny domek. Znoszą więc oboje pracowicie bryłkę po bryłce, zwilżają śliną i przyklejają do muru, belki, czy innego kącika wewnątrz obranego domostwa.

MŁODE POKOLENIE.

A gdy wreszcie dom gotów i wyschnął należycie, znosi w nim samiczka na delikatnej wyściółce cztery do pięciu jajeczek i około połowy maja rozpoczyna wysiadywanie, trwające od 14 do 18 dni, zależnie od pogody. Małżonek krząta się wówczas w dwójnasób, by dostarczyć pożywienia i sobie i troskliwej małżonce i jeszcze jako tako rozweselić długie godziny gaworzeniem, o czym się tylko da i co ptaszka interesować może.

Wylęgłe pisklęta rosną szybko i po trzech tygodniach opuszczają gniazdko, by popróbować własnych sił i zakosztować rozkoszy latania. Czynią to jednak ostrożnie i nie zapędzają się daleko. Dopiero w jakie dwa tygodnie posiądą całkowicie sztukę latania i oddadzą się upojeniu pierwszych dni samodzielnej młodości. Śmigają wówczas ich długie, wąskie skrzydła jak czarne błyskawice to tuż przy ziemi, to w dalekich podniebnych przestworzach, a z taką zwinnością i lekkością ruchów, z takim wdziękiem i mistrzostwem zarazem, że ledwie oko nadążyć za nimi podoła.

NIEBEZPIECZEŃSTWA.

I zdawałoby się, że tam w przestworzach nikt jej chyba nie dosięgnie i żadne jej znikąd nie grozi niebezpieczeństwo. Ale któż z żyjących zaznał całkowitego szczęścia na ziemi. Dla kogóż los nie kryje w zanadrzu choćby jednego złowrogiego pocisku, którym najczęściej godzi znienacka w najmniej spodziewanej chwili. Więc i jaskółka do wyjątków nie należy. Równie szybki jak ona, a może i szybszy jeszcze, kobuz rzadko przepuści upatrzonemu ptakowi i chyba tylko cudem można wybronić się od okrutnej śmierci.

Przydarza się także, iż i krogulcowi uda się ją dopaść, ale tylko wówczas, gdy z ukrycia uderzy, nim ptaszek zdoła zorientować się w sytuacji. Innych ptaków drapieżnych nie lęka się wcale, a nawet takiemu zuchwałemu zbójnikowi jak jastrząb uprzykrzyć zdoła niejedną chwilę natrętnym okrążaniem i drwiącymi pokrzykami.

Gorzej bywa na ziemi. Tu kot, mysz i szczur, łasica i kuba czynią rzeź niemiłosierną wśród piskląt. I na to nie ma żadnej rady, ani żadnej obrony. Na nic nie zda się wszelka ostrożność, gdy nie ma gdzie ani uciec, ani schronić się przed napastnikami, ani użyć jakiejkolwiek przemocy. Ale nie na tym jeszcze koniec udręki. W samym gnieździe dokuczyć potrafią do żywego różne pasożyty, których żadnym sposobem pozbyć się nie można. Bywa ich zaś niekiedy tyle, że potrafią na śmierć zadręczyć pisklęta.

UROK JASKÓŁKI ZJEDNAŁ LUDZKIE SERCA.

A przecież radość życia wszystko przemóc potrafi. Niech tylko słońce zaświeci, wnet zalśni w kurzawie złotych promieni jej granatowo-czarny płaszcz, zamigoce biała plama podbrzusza niepochwytnym zygzakiem i beztroski prosty świergot napełni powietrze. Gdy zaś usiądzie dla odpoczynku na jakimś wystającym przedmiocie lub na drutach telegraficznych przy drodze, rozpoczyna zaraz pogwarkę z towarzyszkami, w której stale powtarza się jedno i to samo, ale przecież z taką serdeczną szczerością i prostotą, że przyglądającego się i słuchającego człowieka musi ująć za serce i obudzić ku sobie przyjazne i życzliwe uczucia.

I tak też jest w istocie. Lud otacza ją prawdziwą życzliwością i krzywdy nigdy jej nie wyrządza, uważając nawet za grzech zabicie jaskółki. Wywdzięcza się za to ptaszyna, tępiąc nieprzeliczone mnóstwo owadów chwytanych w locie od rana do wieczora.

Niektórzy ludzie, nieświadomi rzeczy, krzywdzą ją podejrzeniem, że zjada i pszczoły, przez co szkody wyrządza w pasiece. Fałsz to wierutny i czysta niewiedza. Jaskółka nie chwyta owadów, które jadem i żądłem mogą ją o śmierć nawet przyprawić, więc i pszczoły omija przezornie.

Gdy pogoda dopisuje, o pokarm nie ma żadnej troski. Ale niech tylko nastaną deszcze i słoty i owady pokryją się, gdzie który może, wtedy nacierpieć się trzeba głodu niemało, naszukać po kątach, napłoszyć skrzydełkami pod okapami dachów, zanim się coś znajdzie dla pokrzepienia ciała. Zaś chwytać owadów na ziemi nie może, bo i krótkie, słabe nóżki i dzióbek niewielki do tego zgoła się nie nadają. Wszak nawet do picia nie siada, lecz w locie chwyta tę i ową kropelkę, którą uderzeniem skrzydeł o powierzchnię wody w górę podbiła.

RÓŻNE KŁOPOTY ŻYCIOWE.

Pogoda i słońce odgrywają w jej życiu decydującą rolę, a zwłaszcza dla młodych, które opuszczają gniazdo. Jeżeli dopisze jedno i drugie, młodzież szybko krzepnie w sobie i łatwo daje sobie radę. Ale jeśli zła pogoda i zimno zagości na dłużej, słabe jeszcze potomstwo pada z braku pożywienia i ginie śmiercią głodową. Bywa już tak na tym świecie, że szczęście a i samo życie zależą często od przypadku, którego ani przewidzieć, ani uniknąć nie można i trzeba ulec jego przemocy.

Po ukończeniu drugiego lęgu w sierpniu zbierają się rodziny jaskółcze do odlotu. W dużych gromadach wśród rozgwaru i radosnego szczebiotu obsiadają drzewa przydrożne, to dachy zwrócone do słońca, to wreszcie druty telegraficzne, zapadając na noc w trzcinach i zaroślach nadwodnych, by z nagła któregoś ranka zniknąć i nie pojawić się więcej. Odleciały do gorącej Afryki, gdzie spędzą czas aż do przyszłej wiosny i gdzie młode zmienią pierwsze swoje upierzenie.

Daleka to droga i niebezpieczeństw pełna. Ale cóż począć, gdy w naszej ojczyźnie porą zimową brakuje dla nich pokarmu. Naród jaskółczy żywi się owadami, które może chwytać tylko w locie, a od biedy i siedzącymi gdzieś na ścianie pajączkami, które zgrabnie zdjąć podoła. — Ale owady i pająki kryją się przed ciężką porą lub giną, a tylko zimują ich jajeczka, larwy lub poczwarki, których jaskółka wyszukać i dobyć nie umie. Więc choćby jej nawet i żal było stron rodzinnych, opuścić je musi dla twardej konieczności. Czegóż się bowiem nie czyni dla chleba. (Znają i ludzie tę dolę i ten mus przyciężki). Więc lecą w zamorskie kraje. Wiele z nich nie powróci już nigdy. Jedne strącone burzą w czasie przelotu utoną w morskich odmętach, inne znowu znajdą śmierć w gorących piaskach Sahary. Ale dobry Bóg czuwa i nad rodem jaskółczym i do cna wyginąć mu nie da.

TOWARZYSZKI NIEODSTĘPNE.

Jaskółki dymówki zamieszkują niemal wszystkie części naszego globu, a więc Europę, Azję, Afrykę i Półn. Amerykę. Odróżnić je łatwo od ich kuzynek jaskółek oknówek po długich widełkach ogona, po czarnej smudze na szyi i rdzawej plamce pod dzióbkiem i na czole. Opowiadają sobie o nich ludzie różne dziwy. Jedni wierzą, że zimują na dnie wód spięte nóżkami we wianki, inni że z lotu ich da się wywróżyć pogodę: mówią także, że zabicie jaskółki ściąga zarazę na bydło. Wszystko możliwe w ludzkiej wyobraźni. Ale choćby nawet i nic nie było prawdy w tych bajkach, to jedno napewne jest prawdą, że dymówka umiała zyskać serce człowieka wrodzonym wdziękiem i ujmującym zachowaniem. — Starożytni Rzymianie, a był to naród mądry i praktyczny, posługiwali się nią nawet jak gołębiem pocztowym dla szybkości jej lotu.

Zżył się przeto człowiek z jaskółką od dawna, a i ona zaufała mu szczerze i zadomowiła się pod jego dachem. I dobrze im razem. Jakoś człowiekowi raźniej na duszy, gdy pomyśli, że przecież nie jest sam ze swą troską na świecie, że ta dola pełna trudu i krótkich chwil szczęścia nie tylko jemu pisana, ale i ptaszkowi, który nie grzeszy. Przeto w rozmyślaniu swoim uważać poczyna życie nie za jakąś karę, czy przewinę, ale za ciężką i trudną drogę, wiodącą ku dalekim kresom, poza którymi kryje się sama doskonałość i ukojenie.

——ooo——

Potrzeba nam jeszcze 40.000 nauczycieli

Jedną z poważniejszych wad naszej statystyki szkolnictwa jest to, że nie ujmuje ona dokładnie zmian, zachodzących z roku na rok w liczbie nauczycieli. Główny Urząd Statystyczny ogłasza wprawdzie co roku dane o liczbie sił nauczycielskich w poszczególnych typach szkół, zawsze jednak opatruje je zastrzeżeniami, wynikającymi z faktu wielokrotnego liczenia nauczycieli, zatrudnionych w dwóch lub więcej szkołach.

Dokładne dane o liczbie nauczycieli zbierane są w dość dużych odstępach czasu. Ostatnio np. informacje, dotyczące rzeczywistej liczby sił nauczycielskich w szkolnictwie powszechnym, pochodziły z roku szkolnego 1930/31.

W roku 1935/36 Ministerstwo W. R. i O. P. przeprowadziło specjalne dochodzenie statystyczne, mające na celu ustalenie dokładnej liczby nauczycieli czynnych we wszystkich typach szkół, od przedszkoli aż do uniwersytetów. Pierwsze ogólne wyniki tego dochodzenia ogłoszone zostały w zeszycie 4. „Oświaty i Wychowania“ z br. Dowiadujemy się z nich, **że ogólna liczba nauczycieli wynosiła tylko niespełna 97 tys. osób** — tj. o całe 20 tys. mniej, niż powinniśmy byli mieć samych tylko nauczycieli szkół powszechnych.

Z tej liczby 90,7 tys. nauczycieli zatrudnionych było tylko w jednym typie szkolnictwa, 6,2 tys. zaś — w szkołach kilku typów równocześnie. Całkowita liczba zatrudnionych w szkołach powszechnych (łącznie z zatrudnionymi jednocześnie w szkolnictwie powszechnym i w szkolnictwie innego typu) wynosiła ok. 77 tys., w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym — ok. 10,5 tys., w zakładach kształcenia nauczycieli — ok. 1,6 tys. (z tego tylko 246 „wyłącznych“ i 1334 „wspólnych“), w szkolnictwie zawodowym — ok. 5,2 tys., artystycznym — ok. 300 osób, zawodowym dokształcającym — ok. 3,9 tys., wyższym — ok. 1,6 tys. osób. W stosunku do liczby uczni, oczywiście, przedstawia się liczebność nauczycielstwa szkół powszechnych.

Nauczycieli nieczynnych było w r. szk. 1935/36 — 1675. Powodem nieczynności były: studia — w 563 wypadkach (ok. 1/3 ogólnej liczby), choroba w 413 wypadkach, przydział do administracji — w 146 wypadkach, zawieszenie w czynnościach — w 49 wypadkach.

Oprócz nauczycieli szkolnictwo nasze zatrudniało w r. 1935/36 przeszło 2,7 tys. osób tzw. personelu pomocniczego (asystenci, instruktorzy, laboranci itp.), prawie wyłącznie w szkołach wyższych (1,7 tys.) i zawodowych (ok. 1 tys.). Z tej liczby ok. 2,1 tys. pracuje wyłącznie w szkołach państwowych, ok. 600 — wyłącznie w szkołach prywatnych, 50 osób jednocześnie w państwowych i prywatnych.

—o-o—

W poszukiwaniu arcydzieł kultury Majów

W roku 1930 Zakład Archeologii przy Uniwersytecie w Filadelfii rozpoczął systematyczne badania naukowe w dawnym kraju Majów, obejmującym dzisiejszą Guatemalę, południowy Meksyk, Jukatan oraz brytyjskie i północne Honduras. Ośrodkiem tych prac jednakże stała się osada **Piedras Negras** ze względu na stosunkowo najlepsze warunki komunikacji, umożliwiające transport olbrzymich nieraz zabytków.

Do Piedras Negras przedsiębrano już siedem podróży naukowych. Ciekawe są notatki uczestników. „Misje Katolickie“ (numer za lipiec—sierpień) przytaczają te notatki z „The National Geographic Magasine“.

REKONESANS NA SAMOLOCIE

„Pierwszą wycieczkę — czytamy tam opis jednego z uczestników wyprawy — o charakterze wywiadu odbyłem na wiosnę 1930 r., a w grudniu tegoż roku udałem się tam samolotem. Hydroplan Sikorskiego pozwolił nam spojrzeć na całą okolicę z lotu ptaka. Widzieliśmy jednak pod sobą tylko ogromną, zieloną przestrzeń z charakterystycznymi zalesionymi wzgórzami. Gęstwa drzew strzegła zazdrośnie tajemnic ukrytych w głębi puszcz niedostępnych. Nie mogliśmy dojrzeć nie tylko Piedras Negras, ale nawet ruin Yaxchilanu, chociaż obserwując linię biegu rzeki, wiedzieliśmy niezbicie, że znajdujemy się właśnie ponad nimi. W niespełna 4 godziny lotu pokonaliśmy przestrzeń od Ciudad Carmen — ponad Zatoką Meksykańską — do Yaxchilanu i z powrotem drogą na Palenque.

W DRODZE DO PIEDRAS NEGRAS.

Przybywszy do znanego z eksportu bananów meksykańskiego portu Alvaro Obregón, dawniej zwanego Frontera, udaliśmy się w dalszą drogę parowcem w górę rzeki Usumacinta do Tenosique. Tam odebraliśmy pocztę i tam również czyniliśmy wszelkie zakupy. Jest to małe miasteczko, położone w pobliżu przystani na rzece Usumacinta, skąd jednak w górę rzeki łodzie posuwają się zaledwie na odległość paru mil francuskich. Z Tenosique dobrze widać łańcuch wzgórz, poza którymi leży Piedras Negras Załatwiwszy sprawunki, wybrawszy muły do przewiezienia ludzi i rzeczy i wynająwszy poganiaczy — wyruszyliśmy w dalszą podróż w kierunku owych wzgórz i lasów.

Ubogiemu nieokrzesanemu „cziklero“ archeologowie badający kulturę starożytnych Majów zawdzięczają nierównie więcej, niż uczonym erudytom. Przeważna ilość bowiem znanych obecnie ruin i zabytków odkryta została właśnie przez owych analfabetów-tubylców, włóczących się po miejscowych lasach w poszukiwaniu obfitujących w soki drzew „chicozapote“ (erikozapote).

Osiedla ludzkie rzadko są tu rozsiane i składają się z ubogich prymitywnych chatek. Dojście do nich tym trudniejsze, że w podszyciu leśnym żyje mnóstwo malutkich kleszczy, tysiącznym mrowiem opadających ludzi i zwierzęta, tak, że uchronić się od nich niepodobna.

Tam, gdzie ongiś rozciągały się rozległe pola uprawne starożytnych Majów — dziś dziki, gęsty las bezludny. Na wybrzeżach rzek — rzadko rozproszone maleńkie osady, w głębi — ani śladu życia ludzkiego

Dopiero znacznie dalej natknęliśmy się na dzikich Indian Lakandońskich, **mówiących językiem pokrewnym mowie Majów.** Na razie jednak tajemnicą jest, czy zawsze stanowili oni szczep odrębny, czy też są potomkami dawnych budowniczych Piedras Negras.

Jeszcze jeden dzień takiej podróży krętą drogą leśną przy dźwięku wesołych nawoływań poganiaczy mułów — i przybywamy do Piedras Negras, zupełnie niepostrzeżenie przekroczywszy granicę pomiędzy Meksykiem a Guatemalą. Znaleźliśmy wspaniałe miejsce na obóz.

MAJOWIE NAJKULTURALNIEJSZYM LUDEM W DAWNEJ AMERYCE.

Dawni architekci miejscowi, jak to było w zwyczaju wszędzie wśród Majów, rozszerzali nierzadko swe piramidy i świątynie przy pomocy nadbudówek. Starsze, niższe i mniejsze piramidy a czasem całe świątynie pokrywali warstwą kamieni wapiennych, na tej nowej powierzchni wznosząc zupełnie inną budowlę Dziś więc odkrywanie tych dawniejszych zabytków budownictwa połączone jest z koniecznością robienia coraz to nowych przekopów, tuneli i rowów.

Zbadane przez nas zabytki z Piedras Negras należą do okresu mniej więcej trzystoletniego, pomiędzy rokiem 250 a 810. Czy istniała tu osada ludzka przed rokiem 250 — trudno nam określić. Natomiast z wszelką pewnością, jakkolwiek z przyczyn nam nieznanych, opuszczona została wkrótce po wykończeniu najpóźniejszego z odkrytych zabytków — prawdopodobnie około roku 810.

Pozostawione bez opieki zniszczeniu uległy zdobne sztukaterią budynki i piramidy. Na szczytach ruin drzewa zapuściły korzenie, rozszczepiając kamienie i niszcząc pozostałe mury, a po upływie tysiąca lat na miejscu świetnych piramid zostały tylko jak gdyby nasypy jakieś czy wały, pokryte gęstym lasem i nie różniące się zbytnio od naturalnych wzgórz w tej okolicy. Tak się to przedstawiało naszym oczom, kiedyśmy po raz pierwszy do Piedras Negras przybyli.

O ludziach, którzy osadę tę zbudowali, nic histosycznie pewnego nie wiemy; nie znamy nawet właściwej nazwy plemienia Charakter jednak ich sztuki, a zwłaszcza architektury, szczególnie zaś oryginalne żłobkowanie jako motyw ornamentacyjny, wykazują wyraźne podobieństwo do twórczości Majów w północnym Jukatanie, z czasów podbojów hiszpańskich. Ponieważ zaś zabytki w Piedras Negras pochodzą z okresu wcześniejszego, całą grupę osad w prowincji południowej określamy nazwą **„Państwa Starożytnych Majów“.**

Majowie byli ludem o najwyższej kulturze w całej dawnej Ameryce. Ogólnie jednak przyjęta teoria o ich pochodzeniu ze starego świata została przez najpoważniejsze autorytety naukowe całkowicie obalona. Stwierdzono mianowicie, że są to rdzenni Indianie amerykańscy, rozwijający stopniowo swą wysoką kulturę bez ulegania jakimkolwiek wpływom zewnętrznym.

CENNE WYKOPALISKA.

Wśród innych wykopalisk ogromnie cennym dla nas — ze względu na wartość naukową i wskazówki co do okresu powstania i rozwoju architektury miejscowej — było odnalezienie trzeciego nadproża ze świątyni w jednej z głównych piramid. Wokoło tej piramidy i w jej wnętrzu znajdowało się wiele bardzo pięknych dzieł sztuki Majów Piękne stele (oznaczone przez badaczy numerami 12, 13, 14 i 15) rozmieszczone na pochyłych ścianach lub u podstawy piramidy stanowią **grupę najcenniejszych zabytków sztuki amerykańskiej z epoki przedkolumbijskiej,** a kto wie, czy rozpatrywane pojedyńczo nie musiałyby także być wysunięte na pierwsze miejsce w hierarchii artystycznej. Wszystkie te stele zostały już wydobyte na światło dzienne. Odnalazł je odkrywca ruin Maler w r. 1898. Wtedy też natrafił on na główne nadproże świątyni i małe fragmenty jednego z bocznych. Fragmenty te oznaczył jako części „nadproża 1“, a główne nazwał „nadprożem 2“. Oba zabytki umieszczono w Peabody Museum, w Harward.

Maler tak był niezłomnie przekonany o istnieniu trzeciego nadproża, że jakkolwiek na ślady jego nie natrafił, w sprawozdaniu swym nazwał je „nadprożem 3“, i wysiłki archeologów szły odtąd często wyraźnie w kierunku jego poszukiwań Cel ten postawiła także przed sobą ekspedycja z roku 1931 i osiągnęła go w pełni.

Zrekonstruowane „nadproże 3“ ma długość czterech stóp, szerokość dwu stóp, grubość pięciu cali, a wagę około pięciuset funtów. Kompozycja całości świetnie odpowiada zasadom obowiązującym dzisiaj artystów nowoczesnych. Rysunek twarzy w różnych skrótach i naturalizm postaci ludzkich, dokładność w odtworzeniu najdrobniejszych szczegółów — podziwu godne.

Wszystkich razem rzeźb wydobyliśmy 16, z czego połowa została złożona w depozycie Muzeum Uniwersyteckiemu w Filadelfii, a połowa — Muzeum Narodowemu w Guatemali. Osiem z tych rzeźb — to stele, trzy — nadproża, cztery — nogi stołów ołtarzowych i jeden tron.

Najciekawsze z tych wszystkich rzeźb — to stele. Z czterech odesłanych do Gua-

(Ciąg dalszy na str. VI).

Rozrywki umysłowe Nr 32/71

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym przystępujemy do podania rozwiązania zadań z Nr 23/62 oraz z III Konkursu. Nr 23/62.

Zad. 1. — Logogryf: Dni Krakowa, Lajkonik, Wsołe Miasteczko (Doma, Narew, Irade, Kares, Romeo, Antał, Kolce, Opium, Werki, Adela, Lapis, Agnat, Jewje, Kolec, Obraz, Nurek, Imago, Kura).

Zad. 2 — Szarada-Panorama: Stolica Krakusa i Wandy.

Zad. 3 — Arytmograf: Przybywajcie na Dni Krakowa (obwarzanek pajac, rydwan, wikary, Idzi).

Zad. 4 — Przestawianka: Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec.

III KONKUR.

Zad. 1 — Podwójny palidrom: A tu mam i kajak i mamuta-Wół utył i ma mily tułów (Alkowa, Tarnów, uwikło, mańkut, armata, mistyk, imadło, kalwin, Alcamo, jarlak, Algoma, kainit, infuła, murzyn, asceta, multum, umarły, twaróg, aktywa).

Zad. 2 — Szarada majowa: Eskapada majowa.

Zad. 3 — Szarada — Sylwetka literacka: Bolesławita.

Zad. 4 — Bilety wizytowe: kominiarz, leśniczy, konduktor, gorzelany.

Zad. 5 — Rebus literacki: Quo Vadis.

Zad. 7 — Szarada — Zmora: Bezsenne noce ścigają sumienie.

Zad. 8 — Logogryf przyrodniczy: Nic nie ginie w naturze (Nurzyk, indyk, cezaryna, nosacz, ibis, insekt, embriologia, węgorz, nitkowce, aloza, tapir, ungulata, rohatyniec, ziemniaki, epifity).

Zad. 9 — Rebus literacki: Nad Niemnem.

Zad. 10 — Szarada-Pokolacji: Suita.

Zad. 11 — Krzyż magiczny: Biedronka, jedwabnik, Karakorum, proboszcz, Mann, rzecz.

Zad. 12 — Szarada-Oczekiwanie: Upojenie pieśnią słowika.

Zad. 13 — Rebus literacki: Stara Baśń.

Zad. 14 — Szarada-Refleksje: Solista i wirtuoz.

Zad. 15 — Metagram: Śladem bieda przyszła, śladem, za zbytkami, za nieładem.

Zad. 16 — Szarada-Do Ewy: Na ust koralu.

Zad. 17 — Konikówna: na **„Tydzień Morza“:**

O, pozdrowione bądź, polskie morze!
i lądy, przy których żwawo znaczysz swój ślad,
flota polska w przedziwnej pokorze
jako mocarną Ojczyznę salutujesz świat!

Zad. 18 — Szarada: Wystawa paryska.

Zad. 19 — Zagadka: Konduktor dostał 2 zł. drobnymi.

Zad. 20 — Szaradka: Czerwiec: Na jagody.

Za rozwiązanie powyższych zadań nagrody zostały przyznane następującym uczestnikom: **za zadania z Nr 23/62 na „Dni Krakowa“:**

p. W. Królowi z Wilna

za zadania z III Konkursu:

I nagroda — p. Dr St. Kaszubskiemu z Dobrego,

II nagroda — p. M. Zalewskiej z Warszawy,

nagroda pocieszenia — p. J. Kwiekowej z Dobrzelina.

Nagrody w postaci książek, rozesłane zostaną w tych dniach. Prosimy uprzejmie o potwierdzenie odbioru przesyłki, możliwie odwrotnie.

—oOo—

Nagrodę autorską za II kwartał b. r. w drodze głosowania otrzymuje

WP. „Anerg“ — czł. Kl. Szar.

w postaci książki p. t. **„Maria z Magdali w ewangelii, legendzie i sztuce“,** pióra dr Mieczysława Skrudlika. Książkę wyślemy w tych dniach.

Skrzynka pocztowa: Uprzejmie prosimy WWPP. Szaradzistów o uzupełnienie rozwiązań szarad z cyklu „Wróżebna mowa kamieni“, abyśmy mogli przyznać nagrodę najwytrwalszemu uczestnikowi tego turnieju.

Listy Cypriana Norwida

(Dalszy ciąg ze str. II).

ne satysfakcje mas, przejmujące siłę egzekucyjną w dziejach anglosaksońskiego świata i ludów jego. Że to ze zbrodnią graniczy i takową obejma? — à la bonheur!... ale to do historii nie należy.

Semi-pontyfikalnej pamięci Kazimierz Wielki, kmieci-król, skoro skarżącemu się na uciski panów ludowi mówił: „azali nie macie *krzemienia i krzesiwa?*“ — zaiste, że nihilistą nie był, ale podejmał tylko *ludową tradycję* podpalania wyrodnych sąsiadów, a tradycję starą jak zawiązywanie się siół pierwotnych. (

Tej arcy-starej formy grèvy słowieńskiej używa w swej lewicy ogromna socjalna rewolucja, przez cały środek europejskiego kontynentu rozlegająca się. Naplastyczniej uwidomiła się ona na dobie w Rosji, ale to jest tylko jej *najplastyczniejsze uwidomienie*, bowiem znalazła tam podręczności najplastyczniejsze. Taż sama pierwej w Niemczech doszła do scyjentyficznego urobienia, do objawionego politycznego uorganizowania, do przedyskutowanej jawności, do krytyki literackiej i niektórych sfer filozofii dotknęła. Że tam i ówdzie forpoczty spotykają się z nieprzyjacielem i rozpierają sztyletami, — to są forpoczty tylko.

Nie wiem, czemu na teraz ma być inaczej, skoro po wszystkie czasy bywało tak, iż skoro się rozszerzy stowarzyszenie, — wydziela się na prawą i lewą stronę i że lewej-lewa nie słucha praw procesu, ale wyskakuje ze swym veto i swym zamachem. Otóż zamachy spółczesne takowymi są lewicy-lewej wybrykami, nierównie więcej świadczącymi o szerokości zastępu, aniżeli o srogości onego.

I zaiste, konieczny bierze uśmiech, patrząc, jak te rzeczy powierzchownie są przez władzę brane i pojmowane przez opinię. Rewolucji tej wielkiej nic nie zatrzyma, a historyczne siły dzisiejsze w Europie tylko samymi szczerymi modyfikacjami zadziałać na nią zdołają i potrafią.

Mnie się zdawało było, iż Polska, *uprzedzając* tę powódź *z góry* wyrzeczonym manifestem swoim narodowym była mogła coś więcej historycznego względem siebie począć, aniżeli być objętą z dołu prądami nieuniknionego i szerokiego biegu rzeczy.

Cyprian N.

Na teraz tyle, co mówiłbym, gdybym był przy tobie i zacne twe ramię uściskał. Mam nawał ciężarów i kłopotów, które zaczynają mię spychać *do dołu*. Gdybym ci wszystko odkrył, zapłakałbyś...

List bez daty, ale treść każe go odnieść do lutego czy marca 1877 r.; dotyczy on tych jaskółek rewolucji rosyjskiej, którymi zajmowała się prasa polska z początku r. 1877 i o których napomknął już list poprzedni. Stanowisko Norwida: że przewrotom społecznym zapobiega się przez wczesne reformy, zaznaczało się już w listach wcześniejszych (por. list nr 22).

53. (1877).

Piszę sza miasta, gdzie znaleźć się należało mi, a w myśli mam, co następuje:

Mój drogi! Trzeba *niezwłocznie* dać wiedzieć (ale komu?), że siostra Bronisława udaje zdrowie; — porwała się na zawołanie w nocy i zwichnęła coś w nodze, może nawet co pękło? Włóczy tę nogę martwą i uśmiecha się. Trzeba niezwłocznie zakazać jej się ruszać i niezwłocznie słuchać lekarza.

Myślę, że to należy Generałowej Zamoyskiej powiedzieć, — tak myślę, lecz zrób, jak uznasz. Trzeba komu serce żywe mającemu niezwłocznie to odkryć. Mówię komu partykularnie dlatego, że jak sesje złożą, uradzą i ugawędzą, to tym czasem będzie nieszczęście!'

Ostrzegam z bólem serca, bo to zarazem i odkrywa ciało społeczności polskiej, gdzie zaprawdę ci powiadam, iż wszystko co święte, zacne, wyższe, jest nadużytym — aż pęknie.

Norwid.

To obowiązek księdza, ale ksiądz jest zdrów, chwała Bogu, więc zapewne nie pomyśli o tym.

Nihilistów zakasuje radykalniejsza rzecz, która idzie uderzyć egoizm świata, — to jest morowa zaraza!

*

Domyślam się trudności, jaką spotkają deputacje do Kraszewskiego. Z całego autorstwa 500 tomów zostanie w literaturze parę maleńkich powiastek, a może jedna tylko, to jest „Poeta i świat“, i nic więcej. Zaś co do języka — to jest najniższa sfera prozy feuilletonistycznej. Kraszewski i Mierosławski to jedno: agitator literacki i agitator polityczny.

Wszelako komukolwiek Polacy są wdzięczni, to zawsze najchwalebniejszym jest, bo *nigdy nikomu nic nie uwdzięczyli* — nigdy! Po śmierci zrobią składkę, żeby dzieci miały co jeść, — a i to wyjątek. Gęsiego pióra ci nie dadzą! Ja otrzymałem pióro, ale od Generałowej rosyjskiej i za to, iż piórem moim wybawiłem jej brata z więzienia.

List bez daty, ale pisany w r. 1877 (na arkusiku z nadrukiem: „Jardin Zoologique d'Acclimatation du Bois de Boulogne, Paris“) już po wprowadzeniu się poety do Zakładu św. Kazimierza obsługiwanego przez zakonnice, siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo; o jedną z nich ujmuje się tutaj Norwid. — Myśl uczczenia półwiekowej działalności literackiej Kraszewskiego powstała w r. 1877 w Warszawie w redakcji „Kłosów“. Zrealizowano ją 1879 r. wielkim obchodem jubileuszowym. — Po śmierci Mickiewicza zbierano w emigracji składki na wychowanie jego dzieci; o tym „wyjątku“ tu mowa.

W poszukiwaniu arcydzieł kultury Majów

(Dalszy ciąg ze str. V).

temali trzy zachowane były w całości, natomiast spośród znajdujących się w Filadelfii wszystkie odkryto w dwu lub więcej częściach

W czterech stelach znalezionych w Piedras Negras spotykamy ten sam temat kompozycji: **bóstwo siedzące na skrzyżowanych nogach w jakimś wgłębieniu, w niszy.** Ponieważ każda z tych rzeźb jest opatrzona dokładną datą, stanowią one pierwszorzędny materiał dla badania postępu w twórczości artystycznej w pewnym okresie czasu.

„Stela 14“ (w Filadelfii) jest pięknym zabytkiem znalezionym w dwu częściach, doskonale jednak odnowionym, o 9 stopach 6 calach wysokości i przeszło trzech tonach wagi. Twarz jest zniszczona — jak wszystkie zresztą twarze w rzeźbach z Piedras Negras — usta prawdopodobnie były rozchylone. Ciało lekko uszkodzone, lecz lewą dłoń i przegub ręki odnaleziono i przymocowano. U dołu postać w płaskorzeźbie dzierżąca pęk piór. Przypuszczalna data ukończenia dzieła — 21 sierpnia 800 r.

„Stela 13“, obecnie w Filadelfii, wykazuje niezwykłe wyczucie i smak artystyczny i nieraz już opisywana była w rozprawach z dziedziny historii sztuki, jako jedna z najpiękniejszych rzeźb z epoki Majów. W rozprawach tych wskazywano na podniesienie ramienia, dowodzące wyjątkowego poczucia i znajomości praw perspektywy. Tematem płoskorzeźby jest człowiek siejący zboże. Jako stela zabytek ten jest raczej niewielkich rozmiarów, posiada bowiem zaledwie 6 stóp wysokości i waży około 2 tonn. Odnaleziony w trzech częściach, obecnie zrekonstruowany. Należy oczywiście do okresu świetności w dziejach sztuki Majów i powstał prawdopodobnie 24 stycznia 771.

„Stela 40“ jest najpotężniejszym dobrze przy tym zachowanym zabytkiem z Piedras Negras. Swoją drogą, gdyby nie była ani trochę zniszczona, ciężka byłaby sprawa przewiezienia jej przy pomocy środków, jakie mieliśmy do dyspozycji. Pęknięta na dwie prawie równe części i tak sprawiła nam dosyć dużo kłopotu, skoro górna jej część stanowiła największą z brył kamiennych, jakieśmy w ogóle przewozili, ważyła **bowiem sama ponad trzy tony.**

„Steli 40“ nie widział Maler, znaleźli ją w roku 1921 Morley i Ricketson. Treść wybitnie przypomina „stelę 13“. Postać z czymś podobnym do infuły biskupiej na głowie, klęczy na jednym kolanie i rzuca ziarno, poniżej zaś widać kogoś innego, prawdopodobnie boginię ziemi. Pod względem artystycznym rzeźba ta nie dorównuje „steli 13“, jest zresztą od niej wcześniejsza, bo pochodzi z 5 czerwca 746 r.

„Stela 12“ jest jedną z najpiękniejszych, jeżeli nie najpiękniejszą wielką rzeźbą z epoki Majów. Czas powstania — mniej więcej ten sam, co „steli 14“, bo według obliczeń 16 września 795 r.

Treść obrazu najwidoczniej przedstawia zwycięzcę. W centrum kompozycji, na wyższym poziomie — postać siedząca, w której domyślać się możemy władcy. Lewą rękę wspiera na kolanie, udo artysta przedstawił w świetnym skrócie perspektywicznym. Po obu stronach władcy stoją dwaj mężczyźni, prawdopodobnie podwładni. Poniżej postać siedząca z twarzą wzniesioną ku władcy. Przybrana w strojny naszyjnik, kolczyki i dziwne ozdoby głowy, co wskazywałoby na to, że jest to wódz zwyciężonych, przyjmowany z wszystkimi honorami wojennymi. W takim razie może błaga o łaskę. Możliwe jednak, że jest to wojownik przyprowadzający jeńców wojennych.

Co do postaci siedzących na ziemi, na pierwszym planie — wątpliwości chyba być nie może. Skrępowani linami, pozbawieni naszyjników i ozdób głowy. To niewolnicy, przeznaczeni może na ofiarę dla bóstw. Jakkolwiek bowiem wierzymy, że w państwie starożytnych Majów ofiary ludzkie — w zestawieniu z całopaleniem u późniejszych Azteków — są stosunkowo rzadkie, treść jednak jednej ze steli w Piedras Negras wskazuje niezbicie, że zwyczaj ten istniał.

Podziwiać należy swobodę i naturalizm postaci w „steli 12“, wspaniałe odtworzenie szczegółów. Niektórzy z jeńców spoglądają w górę z wyrazem błagania o łaskę, starszy mężczyzna z prawej strony pochyla się pełen zwątpienia. On nie ma najmniejszej nadziei i cała jego postać świetnie to wyraża.

Obok każdego z jeńców lub ponad nimi artysta wyrył krótką linię tajemniczych znaków. Może są to ich imiona własne, a może — co raczej wydaje mi się prawdopodobne — są to nazwy podbitych osad, czy całych szczepów, jakie w steli reprezentują poszczególne postacie ludzkie. Dzieło to jest tym ciekawsze, że **w owych czasach Majowie nie używali żadnego metalu i wykonywali swoje rzeźby tylko przy pomocy krzemienia, jaspisu czy innych twardych kamieni, lub przez wygładzanie powierzchni piaskiem.** Ustawianie rzeźb również łączyło się z poważnymi trudnościami. Majowie bowiem nie posiadali zwierząt pociągowych i nie znali kół; jakże więc transportowali olbrzymie, nieraz ponad 6 ton ważące bryły kamienne? Z pewnością używać musieli walców i lin. Ponadto istnieje przypuszczenie, że przed ustawieniem rzeźby sypali najpierw wał ziemny o jednym zboczu łagodnym a drugim stromym, spadającym w kierunku miejsca z dołem przygotowanym pod podstawę rzeźby; na wał ów rzeźbę wciągano ze strony łagodnie wznoszącej się ku górze — a potem ostrożnie spuszczano na linach na miejsce przeznaczenia.

Tr. M.

Martyrologia katolików w Hiszpanii

Ukazujący się w Valladolid (Hiszpania narodowa) dziennik „El Norte de Castilla“ zamieścił wywiad z jednym z księży, któremu udało się zbiec z czerwonej Hiszpanii. Wywiad ten poniżej przytaczamy.

Nie ma obecnie w Madrycie żadnego kościoła, gdzieby odprawianie nabożeństw było tolerowane. Ale jest wiele domów prywatnych, które dzięki odwadze ich mieszkańców zostały zamienione na świątynie Pańskie. Nie ma więcej ołtarzy, a tylko zwyczajne stoły funkcję ich pełnią. Nie ma też kielichów, nie ma ławek, nie ma konfesjonałów, ani żadnych ozdób kościelnych. Jest za to gorąca wiara, która za wszystko starczy.

Nie mogę stwierdzić, czy Mszę świętą odprawia się jeszcze obecnie w Madrycie, bo twierdzenie takie byłoby ryzykowne. Księża są rozstrzeliwani masowo i z tak wielką zaciętością, że wcześniej, czy później wszyscy muszą skończyć w rękach czerwonych. Dlatego też osobiście zdecydowałem się na ucieczkę. Ale jest zupełnie pewne, że jak długo będzie pozostawał w Madrycie choćby jeden ksiądz, tak długo będzie on odprawiał Mszę św. dla wiernych i spełniał obowiązki duszpasterskie. Nie ma najmniejszej obawy zdrady ze strony wiernych.

Czasami jednak zachodzi potrzeba udania się z Wiatykiem do umierającego do takiego środowiska, gdzie może zachodzić obawa, że kapłan rozpoznany zostanie wydany w ręce oprawców.

Niedawno odprawiałem Mszę świętą w pewnym prywatnym mieszkaniu, w pokoju jadalnym. — Na stole ustawiono butelkę z winem i tyle szklanek, ilu było obecnych. Był to niezbędny nakaz przezorności, na wszelki wypadek. Na stole postawiono też karafkę z wodą i dużą szklankę, która mnie służyła jako kielich. Hostia do konsekracji przeznaczona została sporządzona ze zwyczajnego chleba. Nie było na stole krzyża, ani żadnej w ogóle ozdoby, czy jakiegokolwiek objektu, związanego z kultem religijnym. W taki sposób zaczęła się Msza święta.

Naturalnie nie było żadnego mszału.

Części zmienne Mszy św. czytałem z małej książeczki do nabożeństwa, zawierającej Mszę św. do Ducha Świętego. Zaś części stałe odmawiałem z pamięci. Usunęliśmy jedną taflę z posadzki, aby w razie alarmu ukryć tam książeczkę do nabożeństwa. Oczywiście garstka wiernych we Mszy świętej uczestniczących była nieliczna i aby się dostać do naszego grona należało pukać do drzwi w sposób umówiony. Gdyby w czasie odprawiania świętej Ofiary zapukał kto do drzwi, Msza św. miała być natychmiast przerwana.

Często się zdarzało, że Msza św. była przerywaną przez przybycie milicjantów.

Udzielanie Sakramentów świętych przedstawia o wiele większe trudności. Bowiem każde pojawienie się dwóch osób na ulicy, wywołuje podejrzenie. Gwałtownie zbliża się jakiś policjant, zapytuje, o czym się mówi. Jeśli odpowiedź nie podoba się pytającemu, następuje aresztowanie i więzienie.

Jednak i na to znalazły się odpowiednie „sposoby“.

Naprzykład ksiądz i wierny spotkali się przypadkowo w windzie. Zanim windą ujechałem na wyższe piętro, zdążyłem penitenta wyspowiadać.

A ileż razy przenosiłem Komunię świętą pod mundurem milicjanta ludowego.

SYTUACJA W BARCELONIE

W Barcelonie utrzymuje się także resztka organizacji religijnej, pozostałej od początków wojny domowej. Organizacja ta nie ma żadnego zwierzchnika, ale funkcjonuje doskonale. Setki rodzin słuchają codziennie Mszy świętej. Sakramenta św. są udzielane umierającym i dzieci otrzymują Chrzest święty. Księża wędrują od jednego domu do drugiego, przebrani za robotników, a nie rzadko ukryci pod uniformem milicjanta ludowego.

Przypominam sobie, w jaki sposób został ochrzczony syn jednego oficera, który od chwili wybuchu wojny domowej zmuszony jest ukrywać się. Oficer ten, który został raniony, zanim zdążył zrobić użytek z broni, zdołał się ukryć i w przebraniu cywilnym uciekł do rodziców.

Żona, która sądziła, że mąż zginął, uciekła do innej prowincji. Ostatecznie małżonkowie się odnaleźli i żyją razem, pozostając wciąż w ukryciu.

Pierwsze dziecko urodziło się w parę dni po wybuchu wojny domowej. Zostało ono ochrzczone przez jednego spośród Ojców Jezuitów, który się dostał do domu w przebraniu robotniczym. Udało mu się to szczęśliwie, gdyż w ręku trzymał gazetę anarchistyczną „Solidaridad Obrera“, a na głowie miał hełm wojskowy.

W Barcelonie mieszka jeszcze przeszło 200 duchownych, którzy częściowo przebywają w pobliskich miejscowościach. Są oni zatrudnieni jako pracownicy w poszczególnych przedsiębiorstwach, albo też pracują w szpitalach jako sanitariusze. Większość spośród nich należy do organizacyj anarchistycznych, gdyż w ten sposób najłatwiej jest odwrócić wszelkie podejrzenia.

Zdarza się często, że księża ci są zdekonspirowani, ale nadzwyczaj rzadkie są wypadki zdrady. Wśród żołnierzy jest bowiem wielu katolików, którzy, wbrew woli, są zmuszeni do służby po stronie czerwonych.

Polityka wyznaniowa Jugosławii

Ratyfikacja konkordatu Jugosławii ze Stolicą Apostolską została, jak wiadomo, uchwaloną przez większość głosów w Skupsztinie. Nie oznacza to bynajmniej, że trudna ta, niezmiernie wszystkie umysły w Jugosławii absorbująca sprawa została zakończona. Jeśli idzie o stronę formalną, rząd dra Stojadinoviczia ma jeszcze twardy orzech do zgryzienia w senacie, gdzie istnieje silna opozycja przeciwrządowa, jeśli zaś weźmiemy pod uwagę ogólne nastroje w społeczeństwie, to walka bodaj, czy nie pogłębiła się.

Aby zrozumieć podłoże gry politycznej o konkordat, trzeba sięgnąć nieco do historii. Państwo Jugosławii nie jest tworem jednolitym. Jego niejednolitość nie polega jednak na fakcie różnic etnograficznych między Chorwatami, Słoweńcami i Serbami, lecz przede wszystkim na różnicy kultury i wyznania, które jest, mniejwięcej jak w Polsce, synomimem narodowości. Zaczęło się to jeszcze od czasów tureckich. Katolicyzm chorwacki odegrał wówczas poważną rolę zyskując, znów jak Polska, zaszczytne miano „antemuralis christianitatis“. Do starć między obu odłamami chrześcijaństwa w obliczu wspólnego wroga — islamu nie dochodziło i dojść nie mogło choćby ze względu na geograficzne rozgraniczenie terenu wpływów obu wyznań klinem dawnej Bośni i Hercegowiny. Antagonizmy zjawiły się dopiero po aneksji przez Austro-Węgry owego klina. Do dziś jeszcze „prawosławny“ oznacza tam Serba, „katolik“ natomiast jest synonimem Chorwata. W całej atoli pełni przeciwieństwa już nie tylko wyznaniowe, ale i polityczne wystąpiły — o ironio losów — po zjednoczeniu i uformowaniu zrazu królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (Srba, Hrvata i Slovenaca) a później królestwa Jugosławii.

Od razu ścierać się z sobą poczęły dwie kultury: łacińska i bizantyjska, zabarwione w ciągu lat politycznymi wpływami Konstantynopola i Wiednia. Dla katolickich Chorwatów i Słoweńców sytuacja była przy tym o tyle gorsza, że dynastia, rząd centralny, wojsko i niemal wszystkie władze znalazły się w rękach prawosławnych Serbów, którzy zupełnie nie rozumieją uniwersalizmu katolickiego i węszą w nim wpływy obce, przede wszystkim włoskie. Na odwrót, Chorwaci nie mogą pojąć ciasnego nacjonalizmu serbskiego, nie chcą przyjąć „cyrylicy“, a sprawę t. zw. „głagolicy“ t. j. języka starosłowiańskiego w liturgii traktują jako rzecz poboczną i nie sądzą, by stała się ona podstawą — jak tego pragnęliby Serbowie — do utworzenia jakiegoś „narodowego“ katolicyzmu jugosłowiańskiego.

Rząd centralny, zwłaszcza w okresie dyktatury, pragnął moralnie zmusić katolików do podporządkowania się swoim celom nacjonalistycznym. To było źródłem ustaw z 1929 r., nadających statuty Prawosławnej Cerkwi Serskiej i mahometanom, a następnie również żydom. Skutek tego był ten, że wytworzył się silny front katolicki, przeciwny polityce Białogrodu. Przyznać trzeba, że zamordowany w Marsylii król Aleksander dążył wszelkimi siłami do usunięcia konfliktu wewnętrznego z Zagrzebiem. Jego politykę zjednoczenia narodu, w innym tylko tempie, usiłuje kontynuować obecny rząd dra Stojadinoviczia. Jest on w posunięciach swoich konsekwentny, aczkolwiek sądzi, że wiele spraw załatwi czas.

Urzędowanie swoje rozpoczął Stojadinovicź od nader ważnego faktu zaproszenia do rządu przywódcy katolików słoweńskich, ks. prałata Koroszeca, który objął tekę ministra spraw wewnętrznych. Jednocześnie dzięki zręcznym posunięciom utworzył dzisiejsze stronnictwo rządowe (radykałów narodowych), w którym znaleźli się obok prawosławnych także katolicy i mahometanie. Unifikacja kraju przy pomocy jednolitych szkół oraz stowarzyszeń młodzieży i t. p., którą zamierzały przeprowadzić poprzednie rządy, nie jest już wprowadzana z takim, jak dawniej uporem. Stowarzyszenia i szkoły katolickie — co prawda na razie nie w drodze formalnej — mogą się obecnie względnie swobodnie rozwijać, nie było trudności przy powstawaniu Chorwackiej Akcji Katolickiej, a katolickie organizacje młodzieży (Domagoj i Križari) swobodnie mogą odbywać swoje zjazdy i zloty. Stojadinovicź rzetelnie pragnie pozyskania dla swej polityki katolików i dlatego tak stanowczo przeprowadza sprawę ratyfikacji konkordatu. Inna rzecz, że napotyka przy tym na silny sprzeciw ze strony nacjonalistów serbskich, głównie JNS (Jugoslavanska Narodna Stranka), wspartych przez fanatyczne i ciemne duchowieństwo prawosławne.

Jak wszystko wskazuje, sprzeciw ten Stojadinovicź pragnie pokonać przy pomocy niezawodnego dotąd sprzymierzeńca swego, czasu. To też następnego aktu sprawy ratyfikacji konkordatu: dyskusji w senacie, nie należy oczekiwać w zbyt bliskim czasie. Tym bardziej, że sytuację komplikuje śmierć patriarchy Prawosławnej Cerkwi Serbskiej Barnaby i trudności, jakie powstaną przy wyborze nowego patriarchy. W wyborach tych rząd jugosłowiański prawnie musi odgrywać poważną rolę, wobec jednak świeżego faktu głosowania za konkordatem wbrew życzeniom Synodu, nie wiadomo, jak udział ten przedstawiać się będzie praktycznie. Jeżeli rząd Stojadinovića uzyska wpływ na wybór patriarchy i głową Prawosławnej Cerkwi Serbskiej zostanie ktoś bardziej umiarkowany, wtedy pozycja rządu umocni się i łatwiejszym przez to stanie się przeprowadzenie ratyfikacji konkordatu. Liczyć się jednak trzeba, że całe niemal niższe duchowieństwo prawosławne Serbii jest obecnie nastrojone przeciw Stojadinovićowi, walka zatem przybrać może charakter bardzo ostry, przy czym bardzo łatwo powstać może kryzys gabinetowy.

W każdym razie jedno można stwierdzić: polityka wewnętrzna Jugosławii obraca się wyraźnie dokoła problemów wyznaniowych i dopóki nie będą one należycie uregulowane, każdy rząd będzie miał do przezwyciężenia niezmiernie wielkie trudności

——ooo——